

GORZKIE RACHUNKI

Wszystko było już przygotowane do weseliska, gdy okazało się, że Bohdan W. nie ma porządnego ubrania, butów, białej koszuli. Mówi, że całe życie przechodził w swetrach. Złożyli się.

str. 6

lokal „Pod wisielcem”

Powichrowscy także obejrzeli „propozycje” i doszli do wniosku: wilgoci i szczurów mają pod dostakiem tu, dlatego nie widzą potrzeby, by zamieniać katar na inną, za przeproszeniem, cholerę.

str. 8

Wschodnie losy Polaków

specjalni (1)

Nigdy nie było wiadomo, kiedy przyjdą, co i u kogo im się spodoba, i ja straciłem swój płaszcz i buty. Oddałem bez bicia.

str. 10

krzyk nawróconych

Polacy w większości nie chcą być prawicowcami. Proszą sobie wyobrazić, że powstaje u nas Polska Partia Konserwatywna i kto się będzie z taką partią utożsamiał. Chyba nikt.

str. 11

PRYZYKOWKA Z NAGRODAMI

STR. 16

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

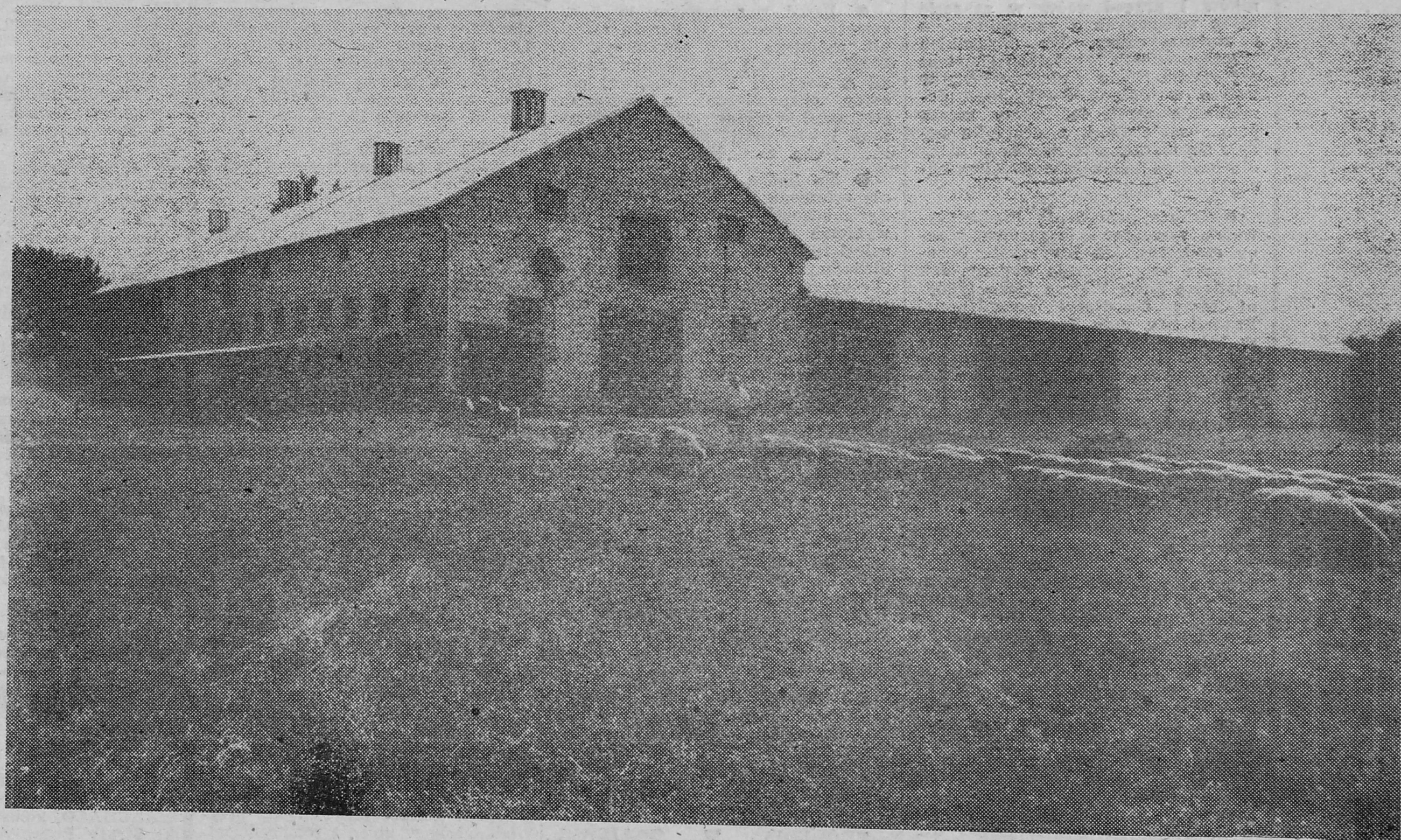
PL ISSN 0208-6840

30

(457)

KONTAKTY
1989-07-23

cena
50 zł



„ZŁOTA WIECHA” W ŁOMŻYŃSKIM

NADZIEJA SCEPTYCYZMEM DOPRAWIONA

STR. 7

WYRÓŻNIENIE W TURNIEJU REPORTERÓW IM. MELCHIORA WAŃKOWICZA

IRENEUSZ SEWASTIANOWICZ

SWOJSKI
ODCIEŃ
BŁĘKITU

Szwecja była o krok, na wyciągnięcie ręki. Świat, znany dotąd ze słyszenia, wabił kolorowymi witrzynami i klującym w oczy dobrobytem.

— Jeśli przyśniesz — kapitan jachtu odgadł jego myśli — ja już nigdy nie wypłynę.

Na następną okazję czekał kilkanaście miesięcy. We wrześniu 1958 r. Robert Klementowicz poprosił o azyl w Belgii. Wysiadł w Brukseli z PTTK-owskiego autokaru. Trochę suchej kiełbasy, parę butelek wódki, to cały kapitał, jakim dysponował. Dyplom architekta leżał na dnie walizki. Nie wiedział, czy kiedykolwiek będzie mu jeszcze przydatny

Pies „Azet” szybko przyzwyczaja się do obcych. Lasi się, przeciąga, w dobronliwym „uśmiechu” szczerzy imponujące kły. Ze ścian, z płótna sięgającego sufitu, spogląda Marszałek. Ten, którego „serce usnęło na Rossie”, nie znalazł się

tu przypadkiem. Krajem. I nie tylko. Także symbol nie istniejącego od dawna, lecz wciąż bliskiego emocjonalnie świata.

Kolonia Wileńska tonęła w sadach. Ani wieś, ani miasteczko. Kolejarska osada nad brzegiem Wilenki, której budowę rozpoczęto tuż przed pierwszą wojną. Później osiedlali się i inni. Urzędnicy, inteligenci, kilku notabli i paru prawdziwych dygnitarzy, jak Zyndram-Kościałkowski czy gen. Litwiniowicz.

Tę Kolonię dostatecznie zmitologizował Tadeusz Konwicki. Dla Klementowicza po prostu Tadzio. Kolega z sąsiedniej ulicy, pasający nad Wileną krowy babki Blinstrubowej, z którym grało się w piłkę, a w czasie okupacji kradło węgiel z niemieckich transportów — Kiedyś wychodziłem w Paryżu z kawiarni. Prawie się zderzyliśmy. Wiedziałem, że ktoś znajomy. Zanim sobie przypomniałem, zniknął w tłumie. To był Tadzio.

Parcelę nr 95 w Kolonii Dolnej

kupił inżynier Stanisław Klementowicz, ożeniony z ziemianką Antoniną z Zemojtelów. W 1926 r. urodził się Gustaw, dwa lata później — Robert. Ojcowska pensja, choć nie rewelacyjna, pozwalała całej rodzinie przeżyć bez większych wstrząsów od wypłaty do wypłaty. Powoli, lecz systematycznie rosły ściany własnego domu.

Ojciec umarł w 1937 roku. Dzieciństwo Roberta, nie tak już, bez troskie jak dotąd, trwało jeszcze dwa lata. Po włączeniu Wileńszczyzny do Litwy i on, starszy brat musieli pomagać matce. Chwytała się dorywczystych zajęć w lesie, pracowali przy kopaniu torfu.

Szybciej niż ktoś mógł przypuszczać, zmieniły się mundury na ulicach. Przez Kolonię przejeżdżały „budy” wypełnione ludźmi. Na stacji w Nowej Wilejce NKWD-ziści ładowali aresztantów do towarowych wagonów. Regularnie odchodziły pociągi na wschód.

CIĄG DALSZY NA STR. 8—9

w następnym
numerze:

□ **Reportaż z saksów:** „Praca jest ciężka: mycie okien, szorowanie zapuszczonych kuchni, łazienek i korytarzy, pranie i odkurzenie za 4—5 dolarów na godzinę” □ **Relacja z Grajew:** 11-letni chłopiec zgniat przywalony ścianą rudery □ **Znakomitego reportera** Stefana Kozickiego refleksje o konkursie reporterskim im. Melchiora Wańkowicza.

● **Prezydent USA, George Bush,** w przemówieniu wygłoszonym przed Zgromadzeniem Narodowym, zaofiarował Polsce 115 mld dol. pomocy oraz obietnicę poparcia w Banku Światowym naszego wniosku o kredyty inwestycyjne w przemyśle chemicznym i przetwórstwie żywności na sumę 325 mln dol. Po rozmowie z Lechem Wałęsą w Gdańsku rozszerzył swoją ofertę o 4 mln dol. przeznaczonych przez Departament Pracy i związek zawodowy AFL-CIO na szkolenie polskich pracowników i pracodawców w zakresie usług związanych z poszukiwaniem i zmianą pracy. We wszystkich przemówieniach, wygłoszonych przez prezydenta Busha podczas wizyty w Polsce w dniach 9—11 lipca, dominowała myśl, że Polacy muszą pomóc sobie sami, a Ameryka będzie się starała nakłonić do pomocy dla naszego kraju inne państwa europejskie.

● **Oferta prezydenta Busha** wywołała rozczarowanie zarówno strony rządowej, jak i opozycji. Oczekiwanie były znacznie większe. Jak wiadomo Lech Wałęsa kilka tygodni temu przedłożył prezydentowi Francji tzw. plan Trzeciakowskiego, w którym ujęto wszystkie możliwe sposoby ściągnięcia kredytów z zachodnich do Polski, szacując ich sumę na ok. 10 mld dol. O takiej lub jeszcze większej sumie rozmawiał podczas swego pobytu w USA

„**CZYSTA FORMA W WALIZCE**” w wykonaniu aktorów Zespołu Edukacji Teatralnej zainaugurowała drugie już Ogólnopolskie Spotkania Teatru w Walizce (odbyły się w Łomży w dniach 14—16 lipca). Nie tylko dziecięca publiczność miała okazję obejrzeć kilka świetnych przedstawień w wykonaniu aktorów z Łodzi, Warszawy, Będzina, Tarnowa, Spektakle — a było ich kilkanaście — oglądali także mieszkańcy województwa. To swoiste święto teatru zakończyło się niedzielnym karnawalem. Wśród części uczestników „Spotkań” panowało przekonanie, że cała impreza powinna odbyć się w nowej siedzibie łomżyńskiego Teatru Lalek (sali kina „Październik”). Zapewniłoby to większy komfort i artystom, i widzom, którzy musieli męczyć się w ciasnych salach klubów i domów kultury.

NA ŚWIĘTO ODRODZENIA placówki kultury w wielu miejscowościach województwa przygotowały ciekawe imprezy artystyczne i festyny rekreacyjno-rozrywkowe. Odbyła się one m.in. w Ciechanowcu, Grajewie, Kolnie, Rajgrodzie, Grabowie, Jedwabnem i Nowogrodzie. W Łomży w najbliższy piątek (21 lipca) na uroczystej wspólnej sesji zbiorą się Rady Narodowe: Wojewódzka i Miejska oraz Rady Wojewódzka i Miejska PRON-u. W programie sesji m.in. wręczenie odznaczeń państwowych, medali i aktów wpisów do „Księgi Zasłużonych”.

ROZPOCZĘŁY SIĘ na dobre żniwa. W ubiegłym tygodniu koszone już na lekkich glebach w rejonie Kolna, Ciechanowca i Piątnicy. Zbiory zapowiadają się nieźle, choć za wcześnie jeszcze na szacunkowe obliczenia, rolnicy uzyskają prawdopodobnie średnio ok. 27 q z hektara (w ubiegłym roku — 25,2 q). Oby tylko płoń nie zniszczył nawałnice i deszcze. Do skoszenia jest 208 tys. ha zbóż, w tym 87 tys. ha żyta. Mimo krachu na rynku rolniczym środków produkcji, do tegorocznej akcji żniwnej przystąpi wie-

Turniej reporterów im. Melchiora
Wańkowicza rozstrzygnięty!

Jury Turnieju Reporterów im. Melchiora Wańkowicza w składzie: Stefan Kozicki (przewodniczący), Krystyna Goldbergowa, Jan Bijak, Andrzej Mularczyk, Stanisław Zagórski, Władysław Tocki (sekretarz) — w dniu 10.06.br. obradowało nad płonem V edycji Turnieju pod hasłem „Na saksach” i postanowiło:

□ **Główną Nagrodę** w wysokości 200 000 złotych i Medalem Melchiora Wańkowicza uhonorować reportaż pt. „Housekeeper story” opatrzone godłem „Kastor”.

□ **Pięć wyróżnień** wartości 70 000 złotych przyznać za prace: „Emigrantka” — godło „Autobahn”, „Siedem marek” — godło „Eskulap”, „Niemiecki dla pocztujących” — godło „Heineken”, „Bez granic” — godło „Maro” oraz „Swojski odcień błękitu” — godło „Piątek”.

Po otwarciu kopert okazało się, że laureatką Głównej Nagrody została Jolanta Babel z Chełma, a wyróżnienia zdobyli: Piotr Cielesz z Bydgoszczy, Wojciech Bajewicz z Łobza, Andrzej Gawęcki z Suwałk, Grażyna Cudak z Gorzowa Wielkopolskiego i Ireneusz Sewastianowicz z Suwałk.

Nagrodzonym serdecznie gratulujemy. Już w tym numerze rozpoczynamy druk najciekawszych reportaży.

prof. Bronisław Geremek z wiceprezydentem Quaylem. Z kolei Wojciech Jaruzelski zwrócił się do przywódców państw „siódemki” z osobistym listem, w którym również sprzecyzował polskie zapotrzebowanie na zachodnie kredyty i ułatwienia w spłacie długów. W grę wchodził co najmniej kilka miliardów dolarów.

KRONIKA

● **Przed rozpoczęciem 15 lipca** szczytu „siódemki” w Paryżu rzecznik polskiego MSZ oświadczył, że Polska oczekuje od Zachodu decyzji o doraźnej i długofalowej pomocy ekonomicznej, a zwłaszcza gwarancji kredytowych, restrukturyzacji i konwersji zadłużenia oraz zachęty dla zachodnich inwestorów.

● **Do końca ubiegłego tygodnia** nie ogłoszono terminu posiedzenia Zgromadzenia Narodowego, które wybierze prezydenta PRL. Swoje zniecierpliwienie w związku z przedłużającym się — jak to określił — „kryzysem konstytucyjnym”, wyraził Lech Wałęsa. Stwierdził, że wyboru prezydenta należy dokonać bezzwłocznie: „Może nim zostać jedynie osoba spośród koalicji partyjno-rządowej. Wynika to z wewnętrznej i międzynarodowej sytuacji Polski”. Coraz liczniejsze głosy opinii publicznej optują za generałem Ja-

rużelskim. Trwające w ubiegłym tygodniu ożywione konsultacje przywódców koalicji nie zakończyły się jednak oficjalnym zgłoszeniem kandydatury Wojciecha Jaruzelskiego.

● **W Sejmie** odbyło się pierwsze czytanie rządowego projektu ustawy o indeksacji płac. Podczas debaty dominował pogląd, że indeksacja jest potrzebna, ale spóźniona.

● **Istniejąca od grudnia ub. roku** Polska Partia Zielonych odbyła kongres programowy, na którym uchwalono statut, program i manifest. Liderem partii jest Janusz Bryczkowski. Przedmiotem jej zainteresowania są sprawy ekologii. Biuro Krajowe PPZ mieści się w Warszawie, ul. Bagatela 11, tel. 49-71-16.

● **Wg dziennika „Rzeczpospolita”** w styczniu br. odnotowano w kraju 7 strajków, w lutym — 87, w marcu — 160. Uczestniczyło w nich 100 tys. pracowników. W 248 przypadkach jako podstawowy motyw strajku podano przyczyny ekonomiczne, w 3 solidarnościowe, również w 3 — polityczne. W czerwcu i pierwszych dniach lipca miały miejsce 352 strajki.

● **24-letnia Aneta-Kręglecka**, studentka z Gdańska, została Miss Polonia '89. Jury pod przewodnictwem aktora Tadeusza Plucińskiego wybrało ją spośród 16 pretendentek.

ciekawymi ludźmi itp. Dzieci nieźle radzą sobie z językiem polskim.

W ZAKONCZONYCH NIEDAWNO Ogólnopolskich Igrzyskach Młodzieży Szkolnej w Płocku wystartowała skromna ekipa woj. łomżyńskiego. Nasi zawodnicy obsadzili tylko dwie konkurencje: wielobój lekkoatletyczny i tenis stołowy. Wielki sukces — złoty medal w wieloboju rzutowym (kula) — odniosła Justyna Dunaj ze Szkoły Podstawowej nr 7 w Łomży. W ogólnej punktacji nasza ekipa zajęła 21 miejsce, a w klasyfikacji szkół na 13 pozycji uplasowała się łomżyńska „siódemka”.

PAPUŻKA FALISTA (pióra na piersi w kolorze turkusowym) przybłąkała się w ubiegłą sobotę do galerii „Pod arkadami” w Łomży. Do odebrania u jednej z pracowni galerii (tel. 47-52).

CENY NA TARGU w Ciechanowcu: żyto — 8000 za kwintal, pszenica — 13 000, owies — 12 000, jęczmień — 13 000, mieszanki zbożowe — 12 000, ziemniaki młode — 250 zł kilogram, kurczak — 1800, jaja — 60 za sztukę, para prosiąt — 35—45 tys., para warchlaków — 45—60 tys., krowa młoda z przychowkiem — 300—450 tys., cielę rzeźne — 1000 zł za kilogram, tucznik — 950, koń roboczy — 0,6—1,3 mln, przeda welniana — 17 tys. za kilogram, owca rzeźna — 35—60 tys., ogórki — 400—800 za kilogram, pomidory — 500—1200, czereśnie — 1400, kapusta — 100—300 za główkę, kalafior — 200—400 sztuka.

Na wschód,
młody
człowieku!

Gdyby pisarz Horacy Greeley zamiast w Ameryce XIX wieku żył w Polsce lat osiemdziesiątych, na pewno zawołałby: „Go East, young man!”, zamiast słynnego „Go West, young man!”. Nie zaznał kryzysowej Polski, nie kazał jechać na Wschód, a wszyscy i tak pojechali.

Już pobieżny rzut oka na łomżyńską targowicę mówi dużo o kierunku ekspansji. Najdalszy Wschód — Tajlandia: lekkie ciuszki z bawełny, trochę jeansu. Przy obecnych cenach wycieczek do Tajlandii wyjazd opłaca się dopiero w przypadku sprowadzenia kilku ton towarów. Jak widać na rynku — nie brakuje śmiarków, którzy podejmują to ryzyko.

Wschód mniej daleki — Turcja: jeszcze na straganach królują wzorzyste swetry i „marmurki”, ale jest ich jakby trochę mniej. Eskapada do Turcji opłaca się już przy sprowadzeniu kwintala towaru.

Bliski Wschód to Związek Radziecki, głównie sąsiednie republiki: Białoruś i Litwa. Samochody z przyczepami pełnymi glazury, złoto i mnóstwo zmysłnych drobiazgów, które przydają się w kuchni: od samowara po piecyk mikrofalowy. Radykalnie urwały się dostawy telewizorów.

Brak jest łomżyńskiej targowicy poloru i folkloru wielkich bazarów, ale i tutaj zawiera się całkiem poważne transakcje. Patamorgany Wschodu zamieniają się w duże pieniądze.

Tak, tak, panie Greeley, na Zachód jedź się pracować, a interesy robi się na Wschodzie. (mg)

UWAGA
Z WIOŁ!

Przed niszczycielskim żywiołem ostrzegł plk poź ALEKSANDER KRACHAŁO, komendant wojewódzkiej Straży Pożarnej w Łomży: — Nie zmieniają się główne przyczyny pożarów: nieostrożność dorosłych oraz nieprawidłowe użytkowanie urządzeń elektrycznych (przełączników lub modernizowanych na własną rękę). Każdego roku apelujemy o rozsadek i z każdym rokiem w naszych statystykach krywa strat rośnie. Zbyt łatwo godzimy się, by ogień strawił nasz dobytek. Zwycięża bezmyślność, głupota i brak wyobraźni.

Łato jest okresem szczególnego zagrożenia pożarem. Nierazki to przypadek, gdy woźnica siedzi na furze siana z zapalonym papierosem. Sterty na polu stawiane są niezgodnie z naszymi zaleceniami, na zasadzie „gdzie wygodniej”. Nie pomagają prośby, groźby i represje (w I półroczu br skierowaliśmy 18 wniosków do kolegów do spraw wykrecozeń, nałożyliśmy 484 mandaty), a w odpowiedzi często słyszymy: „Czy to akurat u nas musi się palić?”. Refleksja przychodzi za późno. W czasie żniw wielu rodziców, zajętych robotą w polu, pozostawia dzieci same sobie. Skutek takiego braku odpowiedzialności łatwo przewidzieć. Czy ciągle trzeba o tym przypominać?

Płoną łany zboża, płoną lasy. W województwie w czerwcu 88 r. spłonęło ich 1,3 ha, w br. — 2,3 ha. Niedawny pożar w gminie Zaręby Kościelne strawił 9 ha lasu. Straty materialne są niezmierzające wobec ekologicznych. Czy ciągle musimy przypominać, że ogień to żywioł? (gab)

zdanie tygodnia

— Nie uważamy Układu Warszawskiego za port docelowy.
Wojciech Jaruzelski

myśl z atestem

„Słuszny sposób myślenia pozwala także sercu zabrać głos”.
Albert Schweitzer



W pierwszym lipcowym turnusie pogoda dopisała, czasowiczom wyjątkowo. A jeżeli świeci słońce, to i narzekanie nie słyhać na złą kuchnię, brak wygód czy rozrywek. Wtedy szefowie ośrodków czasowicz mają połowę problemów z głowy.

Do Lecha Dobrzyckiego, szefa „Kniei” — najbardziej ekskluzywnego ośrodka nad Jeziorem Rajgrodzkim, przyszła delegacja czasowiczów enerdowskich twierdząc, iż wyżywienie jest w ośrodku... za dobre!

spojrzenie w wakacyjny kocioł

Kuchnia stała się jednak tegoroczną zimą każdego ośrodka. Sytuacja na rynku jest dobrze wszystkim znana i nie lada kombinacji muszą dokonać pracownicy domów czasowicz, by mieć co do kotła włożyć. Lech Dobrzycki szefuje „Kniei” już jedenasty rok i po raz pierwszy ma do czynienia z tak dużym żywieniowym dolkiem. Nawet w początkach lat osiemdziesiątych, mówi, było dużo łatwiej.

Z rajgrodzkiej spółdzielni produkcyjnej ośrodek odkupuje tuczniki płacąc (w czerwcu) tysiąc złotych za kilogram żywa. Następnie tuczniki przerabiane są w masarni. Tutaj „Knieja” zaopatruje się także częściowo w wędliny, płacąc oczywiście po cenach komercyjnych. Natomiast poledwice, szynkę, boczki i faszerowane golonki wyrabia u siebie, we własnym zakresie.

Coraz droższe w skupie mięso powoduje automatycznie wzrost opłaty za wczasy. Jeszcze w czerwcu jedno skierowanie na dwutygodniowy wypoczynek w „Kniei” kosztowało 46 400 zł, zaś od 1 lipca wzrosło do 64 400 zł. Kto wie, być może w sierpniu opłata ta ulegnie dalszej podwyżce.

Tak jak w „Kniei”, tak i w „Energetyku” największym utrapieniem jest prowadzenie kuchni. Mięso skupuje „Energetyk” na wolnym rynku Troche, po znajomości, wspomagany jest przez grajewską mleczarnię, która sprzedaje ośrodkowi... tuczniki po cenie skupu. Są jednak problemy z wędlinami.

— Ze względów sanitarnych — mówi Antoni Piasecki — nie chcemy przerabiać ich u siebie. Ryzyko jest zbyt duże.

Wywóz śmieci też stał się dla „Energetyka” nie lada utrapieniem. Nowe wysypisko zlokalizowane jest 10 km od ośrodka. Ciągnik „obraccać” musi kilka razy dziennie, co z kolei wiąże się z dodatkowymi kosztami. Ludziom trzeba płacić nadgodziny. Ale to oczywiście nie interesuje czasowiczów. Ten chce przede wszystkim dobrze wypocząć.

Najlepsze warunki do plażowania (piasek, trawa, dużo przestrzeni) posiada na swoim terenie „Labeń” — ośrodek Fabryki Przyrządów i Uchwytów w Białymstoku, jeden z najstarszych nad Jeziorem Rajgrodzkim. W nienowych, częściowo tylko zmodernizowanych domkach campingowych wypoczywa jednorazowo około 260 czasowiczów. W osną przyszłego roku na teren ośrodka wejdą ekipy budowlane. Rozpocznie się budowa pawilonu hotelowego. Póki co jednak, większość osób wypoczywa tutaj w nieco spartańskich warunkach (wspólne dla wszystkich WC i umywalki). Ale też jest to chyba ośrodek najtańszy. Dla tzw. osób z zewnątrz (nie zatrudnionych w fabryce) jeden nocleg kosztuje 600 zł, dla pracowników — 100 zł, a całodzienne wyżywienie — 2000 zł (dla pracowników — 1400 zł).

Kuchnia jest tania, a jednocześnie smaczna. Mięso bowiem ośrodek zakupuje po cenach detalicznych w zaprzyjaźnionej tuczarni w Bielsku Podlaskim. I to bez ograniczeń!

— Wędlinę — mówi Marek Damszel — przerabiamy we własnym zakresie. Przyjeżdżają do ośrodka masarze, pekują kielbasy lepszego gatunku, szynki i poledwice, które następnie wędzimy w Rajgrodzie. Dlatego kotlet schabowy jest u nas tańszy niż jajecznicę z dwóch jaj. Kartę na wędliny, które otrzymujemy od czasowiczów „obcych”, nie mamy szans zrealizować. W pierwszym turnusie nie wykupiliśmy ani jednego kilograma. Ratuje nas wyłącznie własny wyrób. (dm)

O turystach, milicjantach i zaopatrzeniu — z Mieczysławem Giształowiczem, naczelnikiem Urzędu Miasta i Gminy w Rajgrodzie — rozmawia Danuta Mystkowska.



DANUTA MYSTKOWSKA: — Sezon turystyczny w pełni. W tym okresie gminę wasza odwiedza jednorazowo kilka tysięcy osób. Ludzie zjeżdżają nie tylko z kraju, ale coraz częściej i zza granicy. Jak zatem jesteście przygotowani do przyjęcia swoich gości?

MIECZYSLAW GISZTAŁOWICZ: — Zapewne myśli pani o handlu. Sytuacja jest trudna, jak zresztą wszędzie. W samym Rajgrodzie czynne są cztery sklepy spożywcze. Podstawowych artykułów żywnościowych, a więc chleba i mleka, nie brakuje. Jest także herbata, wprawdzie droga, ale jest. Są natomiast ostatnio kłopoty z dostawą maki i cukru. O przetworach mięsnych wolalibyśmy nie wspominać. Na papierze to my owszem, wędliny i mięso posiadamy. Na okres wakacji otrzymujemy zwiększoną pulę przydziału, ale papierem nikt się jeszcze nie najadł. Liczymy jednak na zapowiadane dostawy mięsa z importu.

— Z niepokojem i pewnie strachem wszedł Pan zatem w nowy sezon turystyczny?

— Jeżeli się boimy, to zupełnie z innego powodu. Z zaopatrzeniem bowiem, mam nadzieję, jakoś sobie poradzimy. Nie jesteśmy jednak w

stanie zapewnić należytego bezpieczeństwa nie tylko turystom, ale i mieszkańcom gminy. Po prostu: brakuje milicjantów. W gminie pozostał tylko komendant i dwóch posterunkowych. Nawet całodobowych dyżurów telefonicznych nie mamy możliwości zapewnić.

— A zatem, drzyj ludu przed ewentualnymi przestępcami?

— Ostatnio w parku, w samym centrum miasta, ktoś zaatakował nożem pięciu rajgrodzianków. Z opisów wiemy, iż był to ktoś w białej marynarce. Nic więcej nie udało się ustalić. Nie znaczy to, iż sytuacja jest alarmująca. Przestępstw poważniejszych, na szczęście, dotychczas nie notowaliśmy, przynajmniej w okresie wakacyjnym. Zdarzają się natomiast kradzieże na polach namiotowych i włamania do samochodów.

CHŁEB JEST DANCINGÓW NIE BĘDZIE

— Czy turysta indywidualny ma szansę na wypoczynek nad Jeziorem Rajgrodzkim?

— Oczywiście. W lasach są wyznaczone cztery pola namiotowe. Na razie zameldowało się na nich 260 osób. Wprowadziliśmy warunki sanitarne nie są jeszcze najlepsze, bo brakuje choćby umywalni, ale są studnie z wodą, śmietniki, miejsca wyznaczone do palenia ognisk. W najbliższej przyszłości modernizować będziemy jedno z tych pól. Plan techniczny jest już przygotowany, wykonana jest dojazdowa droga żwirowa. W przyszłości pole to, usytuowane nieopodal nadleśnictwa, będzie posiadało bieżącą wodę i prąd.

— Na co jeszcze liczyć mogą turyści indywidualni? Czy czynne są restauracje, czy odbywają się jakieś dancingi w Rajgrodzie, czy przewidziano w okresie wakacyjnym imprezy kulturalne?

— Świeżo po remoncie jest Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury, do którego zapraszamy wszystkich turystów i oczywiście, mieszkańców gminy. Tutaj korzystać można z bi-

blioteki. W każdą środę i sobotę dom kultury organizuje przy Górze Zamkowej bezpłatne dyskoteki. Czynna jest restauracja „Jaszczyżanka”, na razie jednak bez dancingów. Doświadczenie bowiem wykazało, iż nie cieszą się one dużą popularnością, są zatem nieopłacalne. Turyści indywidualni chętnie odwiedzają ośrodki wczasowe. Tam w kawiarenkach można zjeść dobre lody, wypić piwo.

— Rajgród jest niewątpliwie perłą ziemi łomżyńskiej. Jezioro na razie jest czyste. Czy jednak w najbliższej przyszłości nie grozi temu terenowi degradacja środowiska?

— Jest nawet takie powiedzonko: Łomża jako województwo dostała bagna, piaski i Rajgród z laski. Wspólnie z Wydziałem Ochrony Środowiska UW opracowaliśmy program

ochrony wód Jeziora Rajgrodzkiego. Są wyznaczone ośrodki wczasowe, które wspólnie winny rozwiązywać gospodarkę wodno-ściekową. Na przykład „Energetyk” i ośrodek BHZ przystąpiły do budowy oczyszczalni ścieków. Na razie jednak żadne ścieki z ośrodków nie spływają do jeziora. Zagrożenie natomiast przychodzi z innej strony: z rolnictwa. Ziemia wszak skażona jest różnymi środkami chemicznymi (nawozy sztuczne). W przypadku deszczu następuje spływ wód powierzchniowych do jeziora. Wprawdzie nie zanotowaliśmy faktów zatrucia jeziora choćby przez suwalski PGR, niemniej jednak takie zagrożenie istnieje. Zanieczyszczone są natomiast nasze lasy. I jest to „zasługa” przede wszystkim turystów, pozostawiających w lesie dosłownie wszystko. A czy naprawdę tak trudno jest zapakować zużytą puszkę, butelkę czy papier i potem wrzucić to do najbliższego śmietnika? Nie chcę używać banalnych słów, ale naprawdę szanujmy i chrońmy lasy.



● GRABOWO. Do miejscowej szkoły przyjeżdżali dzieci z Warszawy. Jak spędzą wakacje uczniowie z gminy Grabowo? Antoni Sleszyński, gminny inspektor oświaty i wychowania: — W zamian za udostępnienie szkoły kolonistom z Warszawy nasze dzieci pojadą do stolicy. Nie wykorzystaliśmy jednak wszystkich miejsc. Mogło pojechać 20 dzieci, a pojechało tylko 14. Wielu rodzicom 11 tysięcy złotych za dwutygodniowy pobyt dziecka na koloniach wydaje się wydatkiem zbyt wygórowanym. Podczas wakacji większość dzieci pracuje. Teraz najczęściej przy zbieraniu runa leśnego. Jeśli za kilogram jagód można uzyskać ponad 3000 zł, to jest to już wystarczający powód, aby dziecko zostawić w domu. Poza tym rozpoczynają się żniwa i musimy uwzględnić to przy organizowaniu letniego wypoczynku. Sporym zainteresowaniem cieszy się nieobozowa akcja letnia; organizujemy też jednodniowe wyjazdy.

● SZCZUCZYN. Przed kilkoma tygodniami księgarnie przeżywały szturm uczniów pragnących zaopatrzyć się w nowe podręczniki. Halina Kalinowska, kierowniczka księgarni: — Przed laty podręczniki sprzedawały szkoły, później rozdawało je uczniom bezpłatnie. W tym ro-

ku podręczniki sprzedawały księgarnie. W naszej napierający tłum przewrócił biurko. Najlepiej było wtedy, gdy książki sprzedawały szkoły. Nauczyciel sporządzał wykaz brakujących podręczników i dokładnie tyle ich zamawiał. Rodzice dawali dzieciom pieniądze i byli spokojni, że na początku roku niczego nie będzie brakowało. Większość uc-

z bocznych tras

niów korzystała z książek kupowanych w starszych klasach, teraz każdy chce mieć nowy podręcznik. Powrót do starego systemu jest już niemożliwy: nauczyciele nie chcą przyjmować dodatkowych obowiązków, a my nie możemy podzielić się z nimi marzą handlową. Posiadamy jeszcze komplet podręczników do „zerówek”, do klas pierwszych, trzecich i szóstych oraz pojedyncze do pozostałych klas. O nowych dostawach nie wiemy. Zachęcamy wszystkich

FESTIWAL U KRESU

Ciechanowiecka „Agrofilmowa wiosna” najlepsze lata ma już za sobą. W tym roku widzowie mogli zobaczyć tylko jeden naprawdę interesujący film — „Chłopski los” Zygmunta Skoniecznego, laureata krakowskiego festiwalu filmów krótkometrażowych. Publiczności zresztą było niewiele, filmów także. Ciekawa niegdyś impreza chyli się ku upadkowi. (jon)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

do kupowania pomocy szkolnych jeszcze podczas wakacji. Zagłada do nas wielu turystów zdążających na Mazury. Trudno im odmówić sprzedania podręczników, których we wrześniu może zabraknąć.

● WĄSOSZ. Złą sytuację finansową rolników odczuwają także banki spółdzielcze. Maria Makuszevska, kierowniczka Oddziału BS: — W szczególności złą sytuację finansową znalazły się te banki, które zgromadziły wiele wkładów termalowych, zwłaszcza trzyletnich. W naszym banku przeważają wkłady krótkoterminowe, niższe oprocentowane. Co prawda rolnicy nie zaciągają u nas kredytów wysokoprocentowych, lecz jedynie obrotowe (25 do 27 proc.), niemniej ich spłaty wystarczą do zabezpieczenia wkładów. Nie ma chętnych do brania kredytu MM. Odstrasza wysokie oprocentowanie: po roku za milion złotych pożyczki trzeba zapłacić 440 tys. odsetek. Sytuacja naszego banku jest o tyle trudna, że obciąża nas kredyt inwestycyjny zaciągnięty na budowę nowej siedziby. Czy zdołamy zarobić na sobie, okaże się pod koniec roku. Przepisy bankowe zmieniają się tak często, że trudno ocenić, na czym naprawdę stoimy. (W.K.)

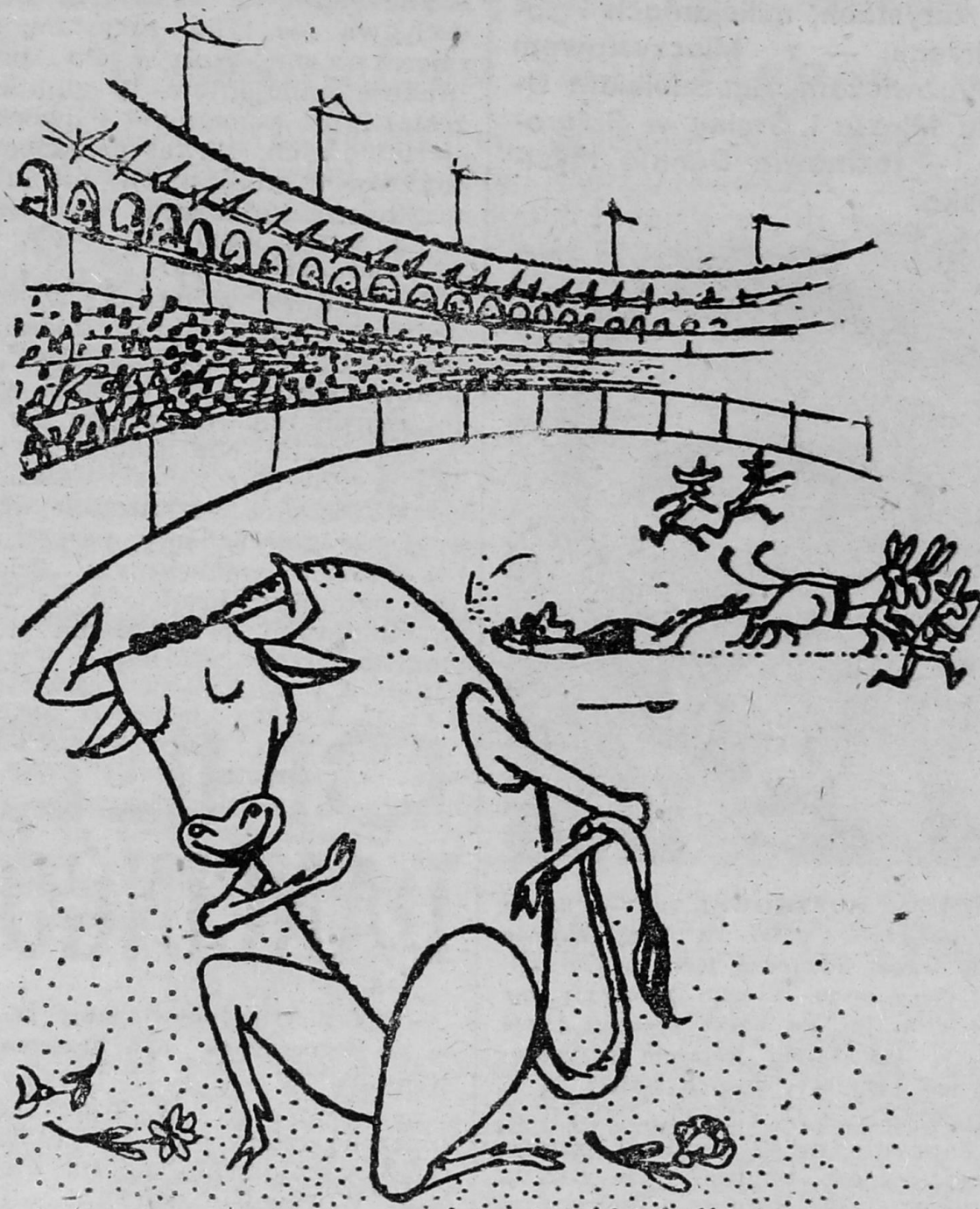
Władzie i spraw



„SPOSÓB NA KLIENTA”

Nawiązując do listu na temat rozliczenia szkody w pojeździe marki FSO 125p przez Inspektorat PZU w Grajewie („Kontakty” nr 20/89), zawiadamiamy, iż w ramach sprawowanego nadzoru postanowiliśmy rozpatrzyć roszczenie czytelnika w postępowaniu odwoławczym.

Całość dokumentacji zgromadzonej w sprawie, uzupełniona dodatkowym postępowaniem wyjaśniającym, w pełni uzasadnia rozstrzygnięcie podjęte przez Inspektorat PZU w Grajewie. Jest ono słuszne i zgodne z obowiązującymi przepisami w tym zakresie. Z akt szkody wynika, że uszkodzone przednie prawe drzwi do pojazdu FSO — zakwalifikowane do wymiany — rozliczone zostały według aktualnych cen na dzień ustalania odszkodowania (14500 zł), a więc zgodnie z przepisem artykułu 363 § 2 kodeksu cywilnego. Stąd też przyznanie kwoty wyższej, od wymienionej nie może być spełnione. Roszczenie Obywatela w tym zakresie wychodzi poza ramy normalnego zobowiązania sprawy szkody, który to ciężar z tytułu posiadanego ustawowego ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej rolników, przejmując na siebie PZU.



Rys. „URZICA”

pan kierowca

Tyle się mówi o przyczynach tragicznych wypadków na drogach, ale o jednej chyba wcale. Mam tu na myśli zabawianie rozmową kierowcy podczas jazdy przez jego znajomych. Przykłady — mimo napisu umieszczonego w widocznym miejscu „Rozmowa z kierowcą podczas jazdy zabroniona” — mamy wprost z łomżyńskich czerwoniaków, i jest to nagminne. Bywa, że kierowca adorowany jest przez kolegę po fachu, czy innych pracowników przedsiębiorstwa. Normalnym zjawiskiem stało się też zatrzymywanie autobusu w miejscu, które najbardziej odpowiada znajomym kierowcy. Na uwagi pasażerów — czego niedawno byłem świadkiem — z ust kierowcy „10” posypały się na ich głowy wiązanki.

Czy za takie „przyjemności” płacimy już czterdzieści złotych? Nos dla tabakierki, czy tabakiera dla nosa?

CZYTELNIK z Łomży
(nazwisko do wiadomości redakcji)

pić!

Upały dają się we znaki nie tylko ludziom. Pragnienie dokucza także zwierzętom. Apeluje, zwłaszcza do mieszkańców wsi: pamiętajcie nie tylko o zwierzętach, z których macie mięso, wełnę i mleko, czy też siłę pociągową; pamiętajcie również o psach przez cały dzień przykutych do budy, pilnujących wiernie waszych gospodarstw. One się nie poskarżą.

MARIA KWIATKOWSKA
Kolno

dbajmy o cmentarz

Zwracam się do ludzi, którzy mają jeszcze trochę sumienia. Dbajmy o cały łomżyński cmentarz. W to miejsce wiecznego spoczynku przychodzą ludzie i przynoszą kwiaty, wazon, lampki swoim bliskim zmarłym. Oczyszczają groby, a trochę dalej tworzą sterty śmieci, w których leżnie się robactwo.

CZYTELNIK z Łomży
(nazwisko do wiadomości redakcji)

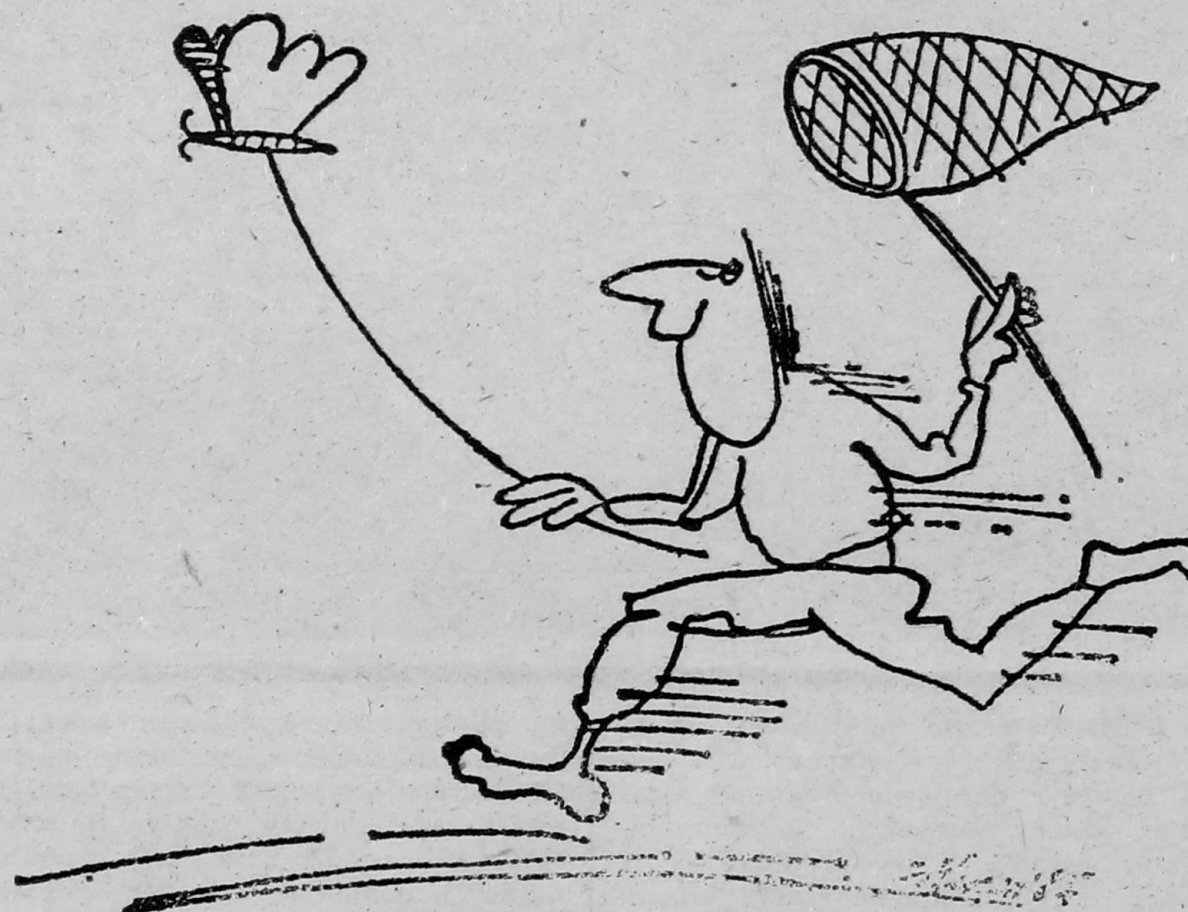
czytam „Kontakty”

Proszę mi wierzyć, że od dawna jestem pilną czytelniczką ciekawego łomżyńskiego tygodnika. Niektóre artykuły nawet sobie wycinam i składam do teczek, bo mam nadzieję, że jeszcze kiedyś do nich wrócę, że mi się przydadzą.

Od ponad dwudziestu lat w sąsiednim kiosku mam założoną teczkę i kioskarka odkłada mi różne czasopisma. Personel kiosku się zmienia, a moja teczka ciągle pozostaje.

Skończyłam już 80 lat, jestem samotna, ostatnio mam poważne kłopoty ze wzrokiem. Jednak jeszcze ciągle dużo czytam, biorę udział w życiu społecznym i kulturalnym miasta. Jestem ciekawa tego, co dzieje się w Polsce i na świecie. Wiele przeżyłam i piszę pamiętnik. Może moja pisanina przyda się kiedyś jakiemuś historykowi, bo takich wiekowych ludzi jest coraz mniej. Piszę też wierszyki. Oto fragment jednego z nich:

Król doradców zebrał sporo,
pragnąc zbawić biedny lud,
ale gryźli się jak psy
i gadali jakby z nut.



Rys. „STRYSZEL”

Do wieczora od poranku —
kogo wzrusza państwa los —
każdy gadał bez ustanku,
aż do chryplki zdierał głos.

IRENA MISZTAŁ
Elk

szukam przyaciół

Jestem samotny. Mam 33 lata. Jestem niewidomym inwalidą pierwszej grupy. Pracuję na pół etatu w Spółdzielni Niewidomych. Dużą trudność sprawia mi nawiązanie kontaktu z młodzieżą. Często nie znajduję zrozumienia wśród ludzi i jest mi wtedy bardzo przykro. Też chciałbym mieć przyjaciół. Inter-

suję się muzyką i sportem. Zbieram widokówki miast. Może ktoś z moich rówieśników napisze do mnie?

STEFAN ANDRZEJEWSKI
ul. Gagarina 21
43-200 Sosnowiec

zachęta do oszczędzania

Pragnę zachęcić wszystkich do oszczędzania w PKO w Łomży. Nie będę się skarżył, opiszę tylko swoje zdarzenie.

Trzydziestego czerwca postanowiłem pobrać z książeczki czekowej dwa tysiące złotych. W tym celu udałem się do PKO w Łomży. Pani w kasie stwierdziła, że literka „g” w moim podpisie ma dziwnie zaokrąglony ogonek. Czulem się, że ktoś

mnie traktuje jak złodzieja. Nie chciałem wziąć państwowych pieniędzy, pracowałem przecież przez cały miesiąc. Ostatecznie odmówiono mi wypłaty. Pełna utrudnień obsługa w PKO sprawia, że ludzie chętniej korzystają z usług poczty.

Bywa, że człowiek zmienia swój dowód osobisty, najczęściej równoległe ze zmianą stanu cywilnego. W PKO posłużyłem się więc paszportem, który ważny jest do 1998 roku. Paszport, wydany przez polskie władze, honorowany jest na całym świecie (mój — w każdym kraju socjalistycznym), tylko nie u nas. Więc gdzie ja żyję?

ZBIGNIEW JERZY KOZŁOWSKI
(lekarz medycyny)
Zawady

Przy okazji pragniemy podkreślić, iż nasz Zakład jako firma ubezpieczeniowa nie pełni funkcji dystrybutora części zamiennych do pojazdów samochodowych. W związku z tym nie czujemy się odpowiedzialni za sytuację rynkową, która spowodowała, że Obywatel zamiast nabyć drzwi w placówce handlowej regularnej sieci, nabył je na giełdzie w Białymstoku.

Jeśli idzie o kwestię przestoju uważamy, iż w świetle dokumentacji jest ona zupełnie jasna i zrozumiała. Otóż nie sposób przyjąć za słuszne argumenty Obywatela podane w liście: „Kierownik referatu, Ryszard Popławski, w piśmie z dnia 7 marca stara się mnie przekonać, że rachunek za remont został wystawiony, odebrany i opłacony 31 stycznia, więc znaczy to, iż samochód był wyremontowany w tym samym terminie”. Nasuwa się więc pytanie — wobec tego, w jakim celu został wydany przez zakład?

Powyższe ustalenia dokonane przez Oddział Wojewódzki PZU w wyniku ponownego rozpatrzenia sprawy są ostatecznymi i wyczerpują możliwość dalszego dochodzenia roszczeń w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń. Ewentualnych roszczeń można dochodzić na drodze sądowej.

Mgr KRZYSZTOF KURZAWA
w.z. dyrektora Oddziału
Wojewódzkiego PZU w Łomży

niezwykłe przeżycia

Los obdarował mnie niezwykle mi przeżyciami. Pielegnowałam niewidomą przyjaciółkę, która odzyskała wzrok, wyszła za mąż i urodziła dwoje dzieci.

Byłam na weselu bez panny młodej, bo uciekła. Jednak w rezultacie przygoda pana młodego, dzięki mnie, skończyła się bardzo udanym małżeństwem, choć poprzedziła je cała gama złych i dobrych przeżyć.

Po wojnie opiekowałam się kaleką kobietą. Była ona matką dwóch córek i syna. Została porzucona przez męża i cierpiała wielką biedę. Moi znajomi i przyjaciele bardzo jej pomagali. Ja wpadłam na pomysł, aby starsza córka napisała do oficera marynarki amerykańskiej, który prosił o list w ciągu siedmiu dni. Oczywiście sama prowadziłam całą korespondencję. Z tego pomysłu wyszły dwa małżeństwa i dobrobyt dla tych ludzi, jakiego nigdy nie mieli. Ale nim to nastąpiło, gmatwały się różne sprawy. Rozsupływanie tych niezwykle węzłów uszczęśliwiało mnie, a przyjaźń ludzi, którym pomagałam, trwa do dziś.

J. DĘBSKA
Kraków

„siew zdrowia”

W warszawskiej „Akademii życia” wpadł mi w ręce artykuł na temat łomżyńskiego obozu „polarity” („Kontakty” nr 23/89). Przeczytałam jednym tchem — gratuluję red. Alicji Niedzwieckiej. Zachęcam też do ponawiania problemu. Może nawet periodycznie, w formie stałego kącika w „Kontaktach”, aby ludzi zaangażować, pobudzić, że można swoje kręte ścieżki prostować, a nie umacniać się w swojej niedoli. A tak wielu ludzi pozostaje w osamotnieniu w swoim cierpieniu. Ludzie potrzebują drugiego człowieka, aby się otworzyć, aby być wysłuchanym, wtedy jest lżej i życie nabiera blasku. Upiorny żywot w naszej rzeczywistości prowadzi do rugowania najpiękniejszego uczucia — miłości, która jest potrzebą nie tylko serca, ale jest istotą naszego wnętrza. Brak możliwości, a raczej lęk przed jej okazaniem czyni nas okaleczonymi i zaskorupiałymi. Trzeba z uśmiechem i wiarą w człowieka iść na podbój świata. Jeśli choć jeden raz uda się wywołać uśmiech na twarzy cierpiącego człowieka, to jest to wielki sukces, a nas ten fakt cieszy. To tyle takich luźnych refleksji w atmosferze łomżyńskiego wyzyskania, za którym już trochę mi tęskno.

TOSŁAW MATYSIAK
Warszawa



URZĘDNIK Z WYBORU

Miała Łomża znanych szeroko poza jej granicami obywateli, jednakże jak i gdzie indziej w wielkości zamieszkiwali ją ludzie przeciętni, borykający się z własnymi kłopotami, wnosząc zarazem i swój drobny wkład w rozwój miasta. Przyjrzyjmy się jednemu z nich — Antoniemu Chszczonowskiemu, urzędnikowi wspinającemu się z mozołem po kolejnych szczeblach administracyjnej kariery.

Urodził się w Łomży w roku 1825. Tutaj spędził dzieciństwo, uczęszczał do Gimnazjum, z tym miejscem związał się na całe życie. Pragnąc poświęcić się karierze urzędniczej 23 marca 1848 roku złożył do Naczelnika Powiatu Łomżyńskiego podanie o przyjęcie do pracy w charakterze aplikanta. Do podania dołączył deklarację, w której zobowiązał się do utrzymywania się, przez trzy lata, z własnych funduszy „bez żadnego wynagrodzenia ze strony rządu, tak pod względem wsparcia jako też wyznaczonych diet”. Po okresie wstępnym, gdy jego prowadzenie się i sumienność w pracy zdobyły uznanie przełożonych, Antoni Chszczonowski został mianowany kancelistą w kancelarii Naczelnika Powiatu z uposażeniem 100 rubli srebrnych rocznie. Pensja na początek raczej solidna, wraz z założeniem rodziny stała się niewystarczająca.

Z Emilią Jedlińską, córką ówczesnego burmistrza Łomży, związał się w 1852 roku. W trzy lata później na świat przyszła córka Maria, w 1858 roku urodziła się Aleksandra, a w 1862 r. — syn Stanisław Ignacy. Skromna pensja urzędnika w wysokości 150 rubli rocznie nie wystarczała na utrzymanie rodziny. W prośbie do Naczelnika datowanej 16 grudnia 1860 roku zrozpaczonego Chszczonowski pisał: „smutne położenie moje z przyczyny zbyt szczupłej pobieranej pensji z której nie tylko siebie i familii wyżywić nie mogę, ale nawet najpięwszych potrzeb do życia zaspokoić nie podobna”.

W roku 1861 Naczelnik podwyższył Chszczonowskiemu pensję do 195 rubli. Od tego też roku zmieniają się losy urzędnika. Otrzymał awans na posadę archiwisty ekspedytora powiatu łomżyńskiego z uposażeniem 250 rubli rocznie, a w roku 1869 osiągnął szczyt swojej kariery — zostając Inspektorem miejskim z pensją 500 rubli. Wieloletnia rzetelna służba zaczęła przynosić swoje owoce: posypyły się wyróżnienia, nagrody... W tym jednak miejscu ślad się urywa. Jakże były dalsze losy samego Chszczonowskiego i jego najbliższych? Może żyją jeszcze potomkowie tej rodziny, którzy zechcą napisać dalszy ciąg swoich losów?

LESZEK KOCON



W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCON.

W tym roku mija 150 lat od wykonania pierwszej fotografii. Jak dotąd rocznica ta została uwzględniona w planach emisyjnych Poczty Finlandii, która wydała znaczek dziś reprodukowany. Do wydania dwóch znaczków przyczyniła się nasza Poczta; powinny się ukazać w tym kwartale, ewentualnie w na-

MOJE HOBBY

stępny. Przeglądając katalog znaczków całego świata, niestety zauważyć, że tematyka ta jest bardzo mało popularna. Jak dotychczas ukazało się kilkanaście zaledwie znaczków, mniej więcej taka sama ilość kopert FDC i nieokreślona ilość stempli. Nikt jak dotąd nie pokusił się o szczegółowe opracowanie tego tematu, nie spotkałem się również z przypadkiem, by ktoś ten temat wystawiał.

Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

Marne były perspektywy tegorocznej akcji letniej i rzeczywistość jest gorzej niż było dotychczas. Wypoczynek raczej wiąże się z wodą i lasem. Miasto ma w tym względzie o wiele mniej do zaoferowania. Niemniej jednak Łomża gościć będzie w czasie wakacji ok. 1300 dzieci i młodzieży. Na koloniach zdrowotnych i wypoczynkowych, obozach, hufcach OHP wypoczywać będą młodzi ludzie między innymi z Białegostoku, Warszawy, a także goście z NRD i Tatarii.

WAKACJE W ŁOMŻY

Głównych organizatorów wakacji w mieście: TPD oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania, nie ominęły kłopoty finansowe.

Kontrowersyjny jest także rozdział środków. Zbyt duże nakłady z funduszu oświaty przeznaczane są na wyjazdy za granicę. Biorą w nich udział raczej dzieci z rodzin dobrze sytuowanych. Z kolei TPD, które pomaga przede wszystkim rodzinom uboższym, wielodzietnym i rozbitym, także boryka się z kłopotami finansowymi.

W tym roku Towarzystwo zaryzykowało wręcz bankructwo, przeznaczając część funduszu plac i środki na działalność biurową na akcję letnią. Niemniej jednak trzeba było zrezygnować w ostatniej chwili z kolonii zdrowotnej dla dzieci z wadami zgrzyzu.

Fundusze rozdzielane przez władze oświatowe dotychczas pokrywały przynajmniej koszty wyżywienia. W ubiegłym roku koszty te wynosiły 400 zł na osobę — dotacja zaś 600 zł. Obecnie stawka wynosi od 800 do 1200 zł (kolonie zdrowotne), dotacja zaś tylko 350—480 zł. Stał się chyba cud, skoro mimo wszystko dzieci na kolonie wyjeżdżają.

Przyjęto zasadę, że wkłady rodziców nie będą przekraczać sumy 24—26 tys. złotych. Np. ZHP zbierało po 23 tys.; uprzedzając o możliwej dopłacie. Reszta do pełnego kosztu (55—60 tys. zł, zależnie od organizatora) powinny pokryć wła-

dze oświatowe i zakłady pracy. Te ostatnie jednak, samorządne i samofinansujące się, niemal całkowicie zamknęły dopływ środków. W wielu przypadkach organizatorzy musieli zrezygnować z obozów czy kolonii, gdzie indziej ograniczono ilość uczestników.

Wakacje jednak trwają. Dzieci nie muszą wędzić o kłopotach — chcą mieć atrakcje. Interesujących tras spacerowych w Łomży starczy na jakieś dwa dni. Kąpiele w Nar-

wi niosą wiele zagrożeń (brudna woda). Placówki kulturalne przedstawiały swoje oferty wakacyjne, ale i tych nie jest za wiele.

Najmniej kłopotów sprawiają maluchy z kolonii zdrowotnych. Przez prawie cały dzień uczestniczą w zajęciach ruchowych i rekreacyjnych. Raz w tygodniu odwiedzają basen, wieczorami mają dyskoteki, czasem projekcje wideo.

Młodzi goście z domów dziecka Tatarii, zakwaterowani w Państwowym Domu Dziecka im. Korczaka, są po raz pierwszy w Polsce i wszystkich ich cieszy. Szczególnie kontakty z rówieśnikami. Trwa intensywna wzajemna nauka języka. Mała Nadia już dobrze mówi: „dzień dobry” i „jedziemy”. Dla Polaków zaś pewnym problemem jest używanie przymiotnika „rosyjski”. Szybko jednak uczą się tego.

Grupy młodzieży z większych miast snują się smutnie po Łomży, pomrukując z dezaprobatą: „Co za dziura!”

Odpoczynek w mieście nie jest wymarzoną sposobem na lato. Łomża ma gdzie przyjąć gości, ale raczej nie może na swym terenie zapewnić wielu rozrywek. Największe nadzieje należałoby wiązać z przywróceniem czystości rzecze. Łomżyńskie ma do zaoferowania jeszcze czystą wodą i powietrze; samo miasto natomiast musi spełnić jeszcze wiele warunków, aby stać się atrakcyjniejsze (mg)

Jest więc szansa na opracowanie oryginalnego i unikatowego eksponatu wystawowego, do czego zachęcam. Znam osobiście filatelistę z Łomży, który czyni w tym kierunku starania i może już się pochwalić znacznym materiałem. W dobie szerokiego wystawianictwa znaczków pocztowych, gdy coraz trudniej o oryginalny temat, to nie lada gratka. Dodatkowym bodźcem niech będzie stosunkowo niska cena znaczków związanych z fotografią — (jeszcze nie znalazł się nikt, kto chciałby na tej tematyce zarobić), jak również łatwość w ich zdobyciu. Gorzej z kopertami FDC, a najgorzej ze stemplami. Te trudności nie powinny jednak zniechęcać, bowiem późniejsza satysfakcja i sukcesy na wystawach wartę są każdego wysiłku. Mielibyśmy wszyscy ogromną satysfakcję, gdyby sukcesy te były udziałem filatelisty z naszego grona.

SŁODKIE ŻYCIE

WIDOK Z OKNA

Chciałam wyjechać, ale w „Orbisie” przeprowadzili inwentaryzację i nie mogłam zamówić biletów. Usiadłam więc przy oknie i otworzyłam oczy. Krowy rozpoczęły właśnie drugi etap jedzenia, czyli przeżuwanie. Upalowano je przed moim blokiem, mam więc ścisły kontakt z naturą, która rozwija mój zmysł powonienia, racząc naturalnym i żywym zapachem.

Puszczono samopas dzieci atakując samotną jabłonkę. Dobrze, że nie wchodzi na samotny dźwąg, który na stałe wrósł w krajobraz i ani myśli się ruszyć. Tuż za huśtawkami kierowcy zrobili sobie skrót i jeżdżą bez zakazu wyprzedzania. Huśtające się maluchy muszą uważać, żeby nie uszkodzić swych i mienników z Bielsko-Białej. Pewnego dnia po jednej stronie wykopano rów (po łomżyńsku — wądół). Przejazd został zablokowany. Ale od czego pomysłowość Polaków! Jeden, zobaczywszy przeszkodę, wrzucił wsteczny bieg i pognął pod blok po chodniku. Drugi zdołał wcisnąć się w przestrzeń między śmietnikiem a sadzonką klonu. Klon zadźgał, koło zakreśliło się nad wądół, ale auto przejechało.

Zerkam w stronę hali sportowej. W planach na pewno jest, lecz czy w budowie — tego nie jestem pewna. Jak na razie żadnej budowy powyżej poziomu gruntu nie widać.

Po ćwiczeniu oczu i nosa, przyszła kolej na uszy. A jakże, działają wspaniale! Pod balkonem skowycze ciężarna suka rasy wilczur, atakowana przez pięciu kandydatów na ojca psich sześcioraczków. Warczą, szczerzą kły. W sam raz akompaniament do dziennika telewizyjnego i przygód księżniczki Daisy. Nie mam nic przeciwko psom, wprost przeciwnie — akceptuję ich ujadanie. Lepsze to niż humanitarne pomruki członków Towarzystwa Opleki nad Zwierzętami.

OSA



FOTOGRAFIE Z MYSZKĄ

W sierpniu 1910 r. 4 członków łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego zapisało się na wycieczkę wodną do Augustowa. Oto fragment ich relacji: „Ok. 3-ej po południu, przepychając się z trudem wśród traw, zbliżamy się ku fortecy Osowiec, przejeżdżamy pod niewielkim żelaznym mostem kolejowym. W tym miejscu zaczynamy jechać wolniej, sądząc, że wypadnie dopieć formalności meldunkowych wobec władz fortecznych. Spostrzegamy nad lasem ogromny balon kształtu cygara na linie, zwolna płynący ku nam, jakby chciał przeniknąć, co nas w te stroiny sprowadza.

W 5 lat później, zwycięskie wojska pruskie fotografowały się na zburzonych bateriach rosyjskiej fortecy w Osowcu z następującym komentarzem: „Fort nr 1 — skutek naszych 42-centymetrowek”. Prezentowane tu zdjęcie zacierpnątem z książki pruskiej: „Das generalgouvernement Warschau...”, czyli „Warszawskie generalne gubernatorstwo — 315 wido-ków z czasów wojny światowej, 1918 r.” (Zbiory Towarzystwa Naukowego im. Wągów w Łomży).

Tekst i reprod. BOLESŁAWA DEPTUŁA



UBRANIE DLA TATUSIA

— Czuję się upokorzony. Całe życie pracowałem uczciwie.

Bohdan W. zanim przeszedł na rentę pierwszej grupy był cenionym specjalistą. — Proszę nie pisać gdzie, i tak mówili, że nie umiem się niczego dorobić — Tam, gdzie pracował, można było pensję traktować jako „dodatek”... Towar był deficytowy — znajomi błagali: „Boguś załatw”. A on nie potrafił „załatwić” nawet benzyny (gdy była na karuki), chociaż miał wóz do własnej dyspozycji. Była to konieczność, a nie wygoda — wieczorami wracał z terenu i padał ze zmęczenia. Kierował brygadą bez zastępcy, nie brał urlopów, bo kto dopilnuje?

58 lat; dwa wylewy, paraliż (— Siedzę za kierownicą i naraz czuję, że ręka mi drętwieje), dwa pobyty w szpitalu i renta: 32 000 zł.

Zaczynał w latach pięćdziesiątych. Po maturze — nakaz pracy w szkole, w odległej wsi. Wyrwał się: wyuczył rzadkiego zawodu. Teraz kończy swoją zawodową drogę. Ma troje dorosłych dzieci, także z dobrymi zawodami. Żonę pochował 5 lat temu.

Tydzień temu syn się ożenił. — Synowa dobra i z mieszkaniem. A już myślałem, że będę musiał szukać miejsca w domu starców. „Co też tatuś”, dzieci krzyczały na mnie. Pozostała ze mną jeszcze najmłodsza córka.

Wszystko było już przygotowane do weseliska, gdy okazało się, że Bohdan W. nie ma porządnego ubrania, butów, białej koszuli. Mówi, że całe życie przechodził w swetrach. Złożyli się. Ubrali ojca pięknie, garnitur kupili w Warszawie za 56 tysięcy. Buty kosztowały 18 000. — Tak więc za prawie 40 lat pracy w PRL nie mogłem sobie kupić nawet ubrania. Jestem dziadem.

Raz w życiu pojechał z dziećmi na zakładowe wczasy. Już na trzeci dzień odwołano go telegramem. Zastępca „p.o.” narozrabiał po pijanemu, odwieźli go na przymusowe leczenie. No i nazbierało się tych urlopów z kilku lat. Wypłacili i ekwiwalent. A on miał tylko jedno marzenie: własny samochód. — Tatuś jest nierealny. Za uczciwą pensję? — śmieje się syn.

W trzypokojowym mieszkaniu meble z czasów stalinowskich. Stoi czarno-biały telewizor z migotliwym obrazem. — Ma 20 lat. Za co kupić nowy? — Kilka polek książek i dzieła wszystkie Sienkiewicza na osobnym miejscu. — Tam znajduję ukojenie.

Obiadów tu się nie gotuje. Córka je w stołówce, syn także. Bohdan W. do śniadania siada około godziny 10.30 — do kolacji o 18.00 — Jem chleb z pomidorem, ogórkiem. Dużo pale.

Ma pierwszą grupę. Krzyczą na niego, gdy chce coś kupić poza kolejką. — A przecież mnie się należy — mówi tak, jakby to był ogromny przywilej.

Na wyciszających lekach nie potrafi się zbytnio cieszyć, ani martwić. Jeszcze niedawno marzył też o działce. Teraz nie marzy o niczym.

Bardzo lubi czereśnie. — Kosztują 1800 zł. Dla kogo one są? — I zaciąga się „diselkiem”, chociaż mu nie wolno.

ŻYĆ ZA 22 000?

Tyle dostaje Maria B., robotnica z Łomży. I śmieje się. Trzydzieści trzy lata pracowała przy taśmie. A dwa lata — „za kałużą”. Więc nie boi się żadnych kryzysów, żadnych podwyżek. Mąż jeszcze pracuje, a nawet gdyby nie pracował, wyżyliby bez kłopotów. — Bo całe życie pracowaliśmy na tę starość.

Mieszkanie w bazyliach, dywanach, lśniących meblach. Przed blokiem superwóz. — Mamy już wszystko. A te 22 000, to akurat na benzynę. — Jest i starannie prowadzona działka pełna warzyw, porzeczek i jabłoni. — Nie liczymy, ile wydajemy. — Właśnie spędzili dwa tygodnie nad morzem w luksusowych warunkach. — Chyba coś się nam należy na starsze lata, no nie?

Troje dzieci już na swoim, też z samochodami, chociaż jeszcze tam nie były.

Maria B. w ZUS-owskiej statystyce figuruje w grupie najbiedniejszych.

Podobnie jak Zofia S., urzędniczka zupełnie samotna (także 22 000 zł).

— Do małżeństwa nie miałam powodzenia. A z tej emerytury nie żyję. Bo się nie da. — Żyje z pracy w biurze na pół etatu, a właściwie

z drugiego „pół etatu”: jako pomoc domowa. — Jedzenie mam za darmo. Ubranie na zimę też mam. Co więcej trzeba?

Mówi, że ma jeszcze szafę, radio, wykładzinę. Telewizję obejrzy sobie tam, gdzie pracuje, lodówka też jej niepotrzebna.

— Zdrowie dopisuje, inni są ciężko schorowani. Nie ma się czym przygnębiać.

Co zatem robi z pieniędzmi? Czasem coś sobie kupi, ale raczej odkłada. Jest bardzo oszczędna. Nie mówi, czy odkłada złotówki jako złotówki, czy jako dolary.

Sołtys jest też opiekunem społecznym PKPS, pokazuje wykaz emerytur kombatanckich z ubiegłego roku: 15 300, 13 100, 17 920. — Do darów miałem osiemdziesiąt osób. I tylko dwie wielodzietne.

W czerwcu zmarł mąż 86-letniej Władysławy Kadłubowskiej (31 000 renty). Mieszka w drewnianej chacie. Dbają o nią sąsiedzi, opiekunka Janina Bielicka. — Nie mogę narzekać. A i do kościoła zawiozę. — Syn dojeżdża z Zambrowa, dogląda matkę. Opiekunka przynosi co trzeba. Chata pomalowana, czysta. — I tak się żyje.

Ponad 40 proc. społeczeństwa żyje poniżej socjalnego minimum. Ogromny obszar ludzkiej biedy. Pod koniec czerwca najwyżej emerytura wynosiła 120—130 tys. zł, najniższa — 22 000 zł. W województwie łomżyńskim w tym czasie było ok. 22 500 emerytów i rencistów z zakładów pracy, rzemiosła itd. oraz ok. 31 000 z rolnictwa.

W tym roku co miesiąc na państwowy garnuszek przechodzi ok. 730 osób — więcej niż w roku ubiegłym, dużo więcej rolników.

Czy można żyć za 22 000 złotych? Jak? I czy to życie w łomżyńskim jest reprezentatywne dla Polski?

GORZKIE RACHUNKI



OSIEMDZIESIĘCIU DO DARÓW

To stało się, gdy dzieci a było ich pięć, byli jeszcze małe. Zboże zwoził, ona siedziała na wozie, niespodziewany przechyl, spadła, potłukła się boleśnie. Lekarze opatrzyli, ale zapomnieli prześwietlić potłuczoną nogę. Bolała bardzo. — Boli, musi boleć, przejdzie — pocieszała panią Zofię. Skoro tak, pracowała ciężko, utykając, zaciskając zęby. — Ręcznie kosiliśmy, ja zbierałam, sadyłam ziemniaki. A z nogą coraz gorzej. — Wreszcie mąż zawiózł ją do prześwietlenia: pęknięta szyjka biodrowa.

— Wtedy rolnikom nie dawali rent. I na leczenie też już było za późno. Nie pomogli najlepsi lekarze.

O lasce, o kulach, a każdy krok jakby nóż się wbijał w ciało. Noga z każdym krokiem krótsza. — Już dziesięć lat siedzę w fotelu. Nikt mnie we wsi nie widzi. Dzieci dorosły, poszły w świat. Renty nie dawali, bo była ziemniaki.

Teraz razem z mężem, Zygmuntem Masnym, sołtysiem w Pniewie, otrzymują rentę: ona 23 500, on 27 500 zł. (— Mam dodatek kombatancki). On całe życie pracował społecznie, dostał Krzyż Kawalerski, teraz za ten Krzyż otrzyma jednorazowo 53 000 zł („na wniosek zainteresowanego”, jak mnie poinformowano w łomżyńskim Inspektoracie ZUS). — Nie te pieniądze są najważniejsze, a zdrowie. Pokulawilo się zdrowie.

Coraz mniejsze potrzeby, coraz większe poczucie własnej godności.

Sama mieszka też Bolesława Zaniewska (88 lat) — od czasów wojny wdowa. Pochowała męża, troje dzieci, została jedna córka. Teraz mieszka w Warszawie (— Ale ma tam bardzo ciężko). Ziemi było mało 44 ary. — Na zarobek chodziłam do ludzi. Czterdzieści siedem lat bieduję.

Nie ma radia, ani telewizora (podobnie jak pani Kadłubowska), siedzi w czystej kuchni i martwi się, żeby nie padało. Bo jak pada, to zalewa drewno i węgiel w chlewiaku, potrzebna byłaby papa, deski na nowe okrycie dachu. Dostaje ok. 33 tys. renty. Tym samym martwi się jej opiekunka, Kazimiera Papież: — O papę my się już postaramy. Dach położymy. Tylko skąd brać pieniądze?

Bolesława Zaniewska ma lewą rękę bezwładną. Złe stąpnęła, przewróciła się na schodach. Złamanie, trzynaście tygodni w gipsie. A potem wylew, paraliż. — Głowę odratowali, a ręka została. Już tak osiem lat.

27 LAT W WĘGLU

Wesele będzie na 350 osób. Najpierw tutaj w Pniewie, a potem w Drozdowie, wsi panny młodej. Początek lipca: wszyscy żyją tym weselem. Teofil Schulz, emeryt, żeni swojego najmłodszego syna. Mówi, że wolałby mu dać te trzy miliony,

niż takie weselisko wyprawiać. — No, ale tradycja...

Prawie trzydzieści lat pracował w kopalni. Tyle, że nie w Polsce, a we Francji. Tam się też urodził, rodzice wyemigrowali z Polski przed wojną. Żona pochodzi z Pniewa, tutaj cała jej rodzina. — Przyjeżdżaliśmy tu na wakacje, spodobało się, wróciliśmy na stałe — Za swoją pracę, bardzo ciężką, dostaje ponad 200 000 złotych miesięcznie.

— Jestem stratny. Dopiero teraz mają płacić 40 proc. w dewizach. A mieszkam w Polsce dziewięć lat.

Spełniło się jego marzenie. Dom wybudował, ale jaki! Na uboczu, na wzgórzu, z pięknym tarasem, obsadzony kwiatami. Wygodny, lekki, parterowy (— Tutaj wszyscy budują ciężko), z salonem, z kominkiem, barkiem, sypialniami, łazienkami. Dwoje dzieci zostało we Francji — przyjeżdżają do rodziców na wakacje, mają tu swoje pokoje.

— Trzy czwarte prac przy budowie sam wykonałem.

Bo wszystko potrafi zrobić; nie lubi być bezczynnym. Teraz będzie kończył dębowy stół — Jakże żyć bez roboty?

Syn Christian zna biegle cztery języki (angielski, niemiecki, francuski, rosyjski, nie licząc polskiego), kończy technikum, będzie się uczyć dalej. Może w SGPS?

Czy mają jakieś problemy? Tak, wszędzie są kolejki i nie mogą kupić tego, co by chcieli: — A „Pewex” tylko dla bogaczy. We Francji było wszystko. Ale takiego domu no, nie, nie mógłbym postawić. Za to co roku wyjeżdżaliśmy na wczasy, gdzie chcieliśmy. Pieniądze z banku, paszport w ciągu tygodnia. W Polsce ani razu.

Pan Teofil zwija skórę z dwóch cielaków. Porządnie nasolił, a teraz porządnie zawiązuje ją sznurkiem. Poleży, odda do garbowania. Dokładny w każdym ruchu. — Pochodzę z Poznańskiego. — Tej rzetelności w pracy nauczył też Christiana. — Nie mogę patrzeć, jak pracują na praktykach — mówi Schulz junior, ale to zupełnie inny temat.

Wszyscy żyją weselem.

Biały plot okala ukwiecone obejście.

DOŻYĆ SETKI?

Cieszą się renciści i emeryci: w lipcu otrzymali dodatkowo 30 000 zł. Jedni myślą, że o tyle będzie teraz więcej, inni, że to jednorazowy dar państwa, a pęsimiści weszły podstęp. Państwo niczego nie darowuje, a zwłaszcza teraz. Dają, ale pewnie sobie odbiorą. — I znów uderzą. — Jest w tym trochę racji, bo te 30 000 zostało wypłacone na poczet następnej wypłaty. Od lipca najniższe świadczenia mają wzrosnąć do 40 000 zł (co przy ciągłych podwyżkach wszystkiego jest kolejnym minimum).

Podwyższona zostaje także „wycena” ludzkiego zdrowia. Jeden procent ubytku — 19 000 zł (dotąd 10 000 zł). Od przyszłego roku wchodzi też w życie ustawa o obniżonym wieku emerytalnym rolników: 60 lat dla mężczyzn, 55 lat dla kobiet. Ale nie ma się co cieszyć. Świadczenia będą także proporcjonalnie niższe.

Ten, kto dożył stu lat (a są takie osoby w łomżyńskim), otrzymuje 54 000 zł dodatkowo do renty czy emerytury. 540 zł za rok życia. Na tyle wycenia je państwo w stu-letnim wymiarze. Za to można kupić w lipcu 1989 pół kilograma pomidorów. A odkładając przez rok — może telewizor. Tyle, że telewizorów nie ma.

ALICJA NIEDZWIECKA



Blysk złota zwabił nas na kraniec województwa. Trudno jest znaleźć małą wioskę Roszki Sączki leżącą w gminie Sokół. Wszystkiego 7 gospodarstw. Ze żwirowej drogi widać okazałe domostwo sołtysa i w oddali jeszcze jeden efektowny dom, ale najsłynniejszy w tej chwili budynek to owczarnia Włodzimierza Dworakowskiego. Na ścianie od podwórka błyszczy tabliczka z napisem: „Złota Wiecha 1988”.

długoletni hodowca. Cztery lata temu postanowił Włodzimierz Dworakowski zrobić następny krok. Użył 1,5 miliona kredytu i rozpoczął walkę. Tak, momentami była to walka. Choćby o eternit.

— Ciągłe go brakowało. W 1983 roku uzyskałem tytuł mistrza województwa w produkcji zwierzęcej. Wszyscy obiecali mi pomoc, a napotykałem na same trudności. Potrzeba było 900 sztuk eternitu. W listo-

Lap, gdzie zaopatrzenie jest o wiele lepsze.

Decyzja pana Włodzimierza okazała się szczęśliwa. Gospodarstwo kwitło, życie rodzinne też.

— Żona powiedziała sześć lat temu, że za farmera owiec wyjdzie, ale z krowami nie chce mieć nic wspólnego.

Pani Maria dodaje: — Żeby wiedziała, że tylko owce będą ważne...

— Owce to moje hobby. Bardzo lubię i żał by mi było zrezygnować. Dopóki będzie się choć trochę opłacało, będę je trzymał. Moje gospodarstwo ma wszelkie podstawy, aby być dochodowe, szczególnie teraz, kiedy już mam prawie wszystko. Z maszyn przydałby się nowy ciągnik prasa do słomy i podajnik ślimakowy do siana.

Tymczasem utrzymuje stado złożone ze 103 matek. Owczarnia może pomieścić 150, ale...

— Chyba na hodowlę owiec ktoś patrzy przez ciemne okulary. Ja sprzedaję jagnięta, bo idą na eksport i mam zbyt. A czemu nie sprzedawać przerobionego mięsa?

Hoduje owce mieszaney rasy merynos i kent. Takie połączenie daje dosyć dobrą wełnę — długą i gęstą. Ceny potwierdzają i w tej dziedzinie rozbieżność między kosztami a dochodami. Kilogram baranińcy rolnicy sprzedają po 650 zł, wełny po 4400, skórę całej owcy za 26 tys. Wystarczy to porównać z cenami szaszłyka, swetra i kożucha, żeby zobaczyć, komu się rolnictwo opłaca.

Te warunki kształtują taktykę hodowcy. Włodzimierz Dworakowski jest zdania, że należy mieć dużo dobrych sztuk, a nie mało bardzo dobrych. A jeżeli już tak twierdzi, to znaczy, że tak trzeba.

— Bo on jest taki dokładny — mówi mama.

— Po prostu lubię pracować. Nawet kiedy za bardzo nie trzeba, idę na pole zobaczyć, jak wszystko wygląda, jak się zmienia... Bo wie pan.

bieda to jest pusta praca.

Do pracy ma stosunek szczególny. Wie, że unikanie jej faktycznie niszczy człowieka. Podsuwa mu złe przyzwyczajenia, nałogi. Wielu z jego znajomych na wsi jest kawalerami i pozostanie nimi, bo już nie będą mogli stworzyć kobietom takich warunków, jak on swojej. Już za daleko zabrnęli w brak pracy.

Mieszkanie na wsi zupełnie mu odpowiada. Uciążliwa jest tylko konieczność korzystania ze wszystkich usług w mieście. Jego dom stoi na samym pograniczu województw łomżyńskiego i białostockiego, do Sokół ma bliżej niż do Łap, a jednak woli tam jeździć, nawet do lekarza.

Szczególnie opieka medyczna zaczyna być ważna. Ojciec zmarł na wylew wewnętrzny, bo lekarze źle rozpoznali sytuację i za długo trwał transport do szpitala w Białymstoku. Matka miała w marcu operację. Łata ciężkiej samodzielnej pracy dają o sobie znać.

Tymczasem rolnicy płacą ogromne stawki ubezpieczeniowe, a nie mają w gminie przyzwoitych warunków leczenia.

Jak wielu obecnie chłopów Włodzimierz Dworakowski na poczynania władz wobec rolnictwa patrzy sceptycznie.

— Obiecali, że teraz wezmą pod lupę. I rzeczywiście, jak tylko wzięli, to momentalnie podrożały ciągniki i paliwo. Podwyżkami się nie rozwiąże żadnego problemu.

Rolnik doskonale wie, że nawet pojedyncza podwyżka, to w skali kraju ogromne straty. Droższe paliwo — więc wielu szczególnie młodszych z oszczędności nie wykona jakiejś pracy, a to już łańcuchowo odbije się na plonach i zaopatrzeniu.

Nadzieje budzi w nim nowy układ sił w parlamencie, Senacie. Wielu ludzi wypatruje od tej strony nadziei, normalności, nielatwej, ale trwałej.

Włodzimierz Dworakowski nie jest pierwszym laureatem „Złotej Wiechy” w naszym województwie. Wiek upoważnia go do optymistycznego spojrzenia na przyszłość. Tacy jak on tworzyć będą nowe, rozsądne podstawy istnienia rolnictwa. Czy będzie to się odbywało bez przeszkód, trudno powiedzieć w tej chwili. Są różne siły, którym zależy na przyszłości wsi.

— Jestem za ludźmi pracowitymi, mądrymi i solidarnymi.

MACIEJ GRYGUC

„ZŁOTA WIECHA” W ŁOMŻYŃSKIM

NADZIEJA SCEPTYCYZMEM DOPRAWIONA

Rozstrzygnięta została 24 edycja konkursu „Złota Wiecha”, Patronują temu współzawodnictwu m.in.: Ministerstwo Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, PZU i redakcja „Chłopskiej Drogi”. Nagrody przyznawane są w kilku kategoriach: budynków inwentarskich nowych i zmodernizowanych budynków mieszkalnych, całych wsi, ostatnio także zabudowań związanych z gospodarką leśną. Bierze się pod uwagę nie tylko walory architektoniczne, ale przede wszystkim funkcjonalność, dlatego też budynki oceniane są nie od razu po wybudowaniu, lecz po pewnym okresie eksploatacji. W tym roku w finale w Koninie najwyższe laury — „Złote Wiechy” otrzymały dwie chlewnie i dwie owczarnie. Jedną z nich był budynek we wsi Roszki Sączki.

Rolnictwo to nie sport wyczynowy,

mówi Włodzimierz Dworakowski. Cieszy się ze zwycięstwa w kraju, był zaskokowany już zwycięstwem w województwie. Zaskoczyła go również wysokość nagród. Otóż oprócz chwały otrzymał... 75 tysięcy złotych, co pewnie pokryło koszty wyjazdu do Konina. To rzeczywiście nie jest sport wyczynowy ani nawet teleturniej. Z uśmiechem wspomina mistrz Polski jak myślał, że takie zwycięstwo może oznaczać przydział jakiejś maszyny.

Durnie oprowadza po nagrodzonej owczarni. Z zewnątrz budynek nie wyróżnia się niczym szczególnym. Nietypowe są może tylko cylindry wentylatorów na dachu. Jest poza tym szerszy niż przeciętnie — ma 14 metrów, daje to dodatkową przestrzeń zwierzętom, co oznacza m.in. lepsze warunki higieniczne. Wnętrze rozwiązane jest w sposób perfekcyjny. Duże zagrody z możliwością dowolnego dzielenia ich według potrzeb, magazynki paszowy, dyżurka na czas wykotów owiec i absolutna nowość — wewnętrzny silos. Powiększył koszty, ale znakomicie usprawnia pracę. Pod dachem miejsce na siano, kilka okienek do podawania go za pomocą dmuchawy. Jedno na wypadek deszczu pod przykryciem. Na zewnątrz silos osłonięty wiatą i mały wybieg dla owiec na zimę. Niski dach nie przeszkadza dobremu nasłonecznieniu wnętrza. System wentylacyjny, oświetleniowy, specjalne łóżko, rowki odpływowe (nieznaczny spadek terenu powodowałby podmywanie i zbyt dużą wilgotność wnętrza) i wiele innych usprawnień. Dzieło panów Włodzimierzów — Czajkowskiego z Zakładu Usług Projektowych w Wysockim Mazowieckim i Dworakowskiego, pomysłodawcy niektórych rozwiązań — wydaje się być doskonałe.

Zróżnic sukcesu można szukać 10 lat temu, kiedy zapadła decyzja hodowania owiec. Doradził to sąsiad,

padzie zapłaciłem za 600, przyszła zima, a dachu ni śladu. To była straszna walka, ale nie uległem. Ze 140 jagniąt padło tylko 6. Z wiosną powiedziano mi, że aby otrzymać pozostałe 300 sztuk, muszę dopłacić do tych 600, bo zdążyła wzrosnąć cena. Zapłaciłem.

Cement zdobywał w Chelmie, wiele innych materiałów w sąsiednich Łapach. W Sokółach nie znalazł pomocy. Naczelnik do tej pory nie pogratulował sukcesu radnemu swojej gminy.

Wreszcie pan Włodzimierz „oddycha” po ciężkiej pracy. Jak mówi z lekką autoironią: — W rolnictwie

nie trzeba być olbrzymem,

wystarczy mieć głowę. — Rzeczywiście nie ma postawy Herkulesa. W wieku 32 lat dorobił się już siwych włosów na skroniach. Tego, że nie musi być olbrzymem, nauczył się od matki. Ojciec zmarł w 1966 roku, Włodzimierz miał wtedy 10 lat, bracia byli jeszcze młodszy. Matka Irena nie wyszła za mąż. Sama prowadziła gospodarstwo.

— Marzyłam tylko, żeby móc chodzić w sukience.

Straciła sporo zdrowia pracując jak mężczyzna.

Śmierć ojca zadecydowała o losie najstarszego syna. Musiał przejąć gospodarstwo. Gdyby nie to, byłby może inżynierem, a tak skończył zasadniczą szkołę rolniczą, potem technikum w Krzyżewie.

Już ojciec próbował ukierunkować hodowlę. Zajmował się i kurami, i tucznikami, i bydlętami. Syn postawił na owce.

Od 10 lat wszystko jest temu podporządkowane. Obok owczarni stoi ogromna stodoła. Zgromadzone są wszystkie prawie maszyny z nowiutkim kombajnem na czele. Osiemnaście i pół hektara służy wyłącznie hodowli. Włodzimierz Dworakowski gospodaruje bardzo intensywnie. „Oswoił” sobie chemię, która służy mu bez kaprysów. Szkoda tylko, że Łomża tak słabo dba o jedną ze swych najlepszych gmin. W Sokółach rolnicy nie mogą kupić prawie nic ze środków do produkcji. Jeżdżą do



Ja chciałabym pralkę automatyczną, zamrażarkę, kolorowy telewizor, a on nie tylko budynki i maszyny.

Mówi tak, ale widać, że jest z męża dumna.

Realizacja marzeń pani Marii może się trochę odwlec. Podobnie jak budowa nowego domu. Na razie państwu Dworakowskiemu wystarczy musi drewniak z centralnym ogrzewaniem i bieżącą wodą.

Wszystkie problemy rolnictwa dotyczą także hodowli owiec. Laureat na razie prosperuje, ponieważ ma stado hodowlane. Sprzedaje głównie jagnięta, które za pośrednictwem „Animexu” trafiają do Włoch, Francji i RFN. W Polsce jedynymi nabywcami mięsa czy wewnętrznosci okazali się być hodowcy lisów.

zbliżenia



Pracownica wiceprezydenta Łomży, Jerzego Deca, nie ukrywała radości: przybył nowy lokal na Turlejskiego. Dwa pokoje, kuchnia, łazienka, woda!

Tego dnia, w środę rano, w bloku przy ul. Turlejskiego powiesił się młody samotny mężczyzna. Dwa dni wcześniej, w poniedziałek, w ten sam sposób rozstał się z życiem inny człowiek. Również samotny. Urząd Miasta musiał go wprowadzić pochować na własny koszt, być może z tym na Turlejskiego będzie tak samo, ale dwa mieszkania w sytuacji, w jakiej znalazło się miasto, to nie w kij dmuchał. Nie chodzi nawet o przynajmniej statystykę: w Urzędzie spoczywa około 700 podań z prośbą o kawałek dachu; 130 rodzin „wisi” na listach przydziałowych nie zrealizowanych w latach 1984-88; na wykwaterowanie z powodu konieczności przeprowadzenia remontu czeka 30 rodzin — a miastu przybywa przeciętnie 20 lokali rocznie. Te cyfry, niezmiennie od lat, oswojone, stały się już nienormalną normą, którą potężnie wstrząsnął na początku czerwca dopiero pożar kamienicy przy ul. Sienkiewicza 10. Bo oto nagle, w jednej chwili, około stu ludzi pozostało bez dachu nad głową! W tej sytuacji zupełnie nieprzydatne okazały się sprawdzone urzędnicze formułki: „z powodu trudności obiektywnych” lub: „sprawa Ob. rozpatrzona zostanie w terminie późniejszym” czy też: „na pomoc tutejszego Urzędu, ze względu na obowiązujące przepisy, prosimy nie liczyć”. Pogorzalców i ich mienie trzeba było umieścić gdzieś natychmiast!

Jeszcze w sobotę, 9 czerwca, 16 rodzin znalazło się w „zasobach komunalnych”. Brzmi to dumnie, ale prezydent Dec sam przyznaje, że trudno je nazwać mieszkaniami. Są to „lokale zastępcze”, w większości przystosowane suszarnie lub pralnie albo pomieszczenia, z których wcześniej wykwaterowano lokatorów, gdyż od dawna należał im się remont. Kilka dni później 7 rodzin otrzymało klucze do mieszkań w bloku: 2 były członkami spółdzielni, 5 zasiedliło miejskie emki, przeznaczone dla specjalistów. Miesiąc po pożarze w wypalonej kamienicy mieszka nadal 7 rodzin (według mieszkańców — 10). Bez wody, światła, w wilgoci utrzymującej się po akcji strażaków.

Owszem, większość otrzymała jakąś propozycję: Janina Mierzejewska poddasze na 22 Lipca, Powichrowscy kłitkę na Wiejskiej, potem na Spokojnej, Władysława Szymborska 6 piętro na ul. Mickiewicza. I tak dalej, mówią, że nie ma o czym gadać. Bo Janina Mierzejewska ma 73 lata, więc pyta, czy poddasze jest na jej nogi, co będzie zimą, kto przyniesie jej węgiel?

Władysława Szymborska, lat 77, ma wobec 6 piętra pytania podobne lub płacz: powiedziano mi, że nie będę mieszkać sama, ale z kimś obcym.

Powichrowscy także obejrzeni „propozycje” i doszli do wniosku: wilgoci i szurów mają pod dostatkiem tu, dlatego nie widzą potrzeby, by zamieniać katar na inną, za zaproszeniem, cholerę. Zwłaszcza, że zgodnie z poleceniem UM wpłacili pełny wkład do spółdzielni mieszkaniowej.

Dlatego Szymborska siedzi na Sienkiewicza przeważnie w kuchni, gdyż ocenia, że szybciej runąć może sufit w pokoju, na którym leżą już szczątki dachu i sufitu trzeciego piętra.

Powichrowski wyciął dziurę w podłodze, gdyż w czasie ostatniej ulew nie nadążył ze zbieraniem wody.

Janina Jagielska przeprowadziła się do byłego męża, choć ten sobie nie życzy i zapowiada, że wyrzuci na zbitą twarz.

Władysława Buczkowska krąży między Sienkiewicza a Waryńskiego, gdyż zakotwiczyła u brata. Brat posiada 2 pokoiki, w których mieszka z żoną, córką, zięciem i wnukami. Buczkowska miała tę odrobinę szczęścia, że zięć brata akurat wyjechał i się trochę rozkurczyło, ale przecież niebawem wróci. Owszem, miała propozycję przeprowadzki do Drozdowa, ale gdzie jej, łomżyńniance, wyprowadzać się na stare lata

na wieś. Dlatego zapożyczyła się u ludzi, uzbierała 312 tysięcy i wpłaciła na kawalerkę. Teraz czeka i spłaca dług. Z czego? Z 36 510 złotych renty. Za co żyje? Recepta jest jedna: tak trzeba tłuc łbem, żeby natłuc.

Józef Czajkowski i Szymborscy (z Władysławą Szymborską przypadkowo zbieżność nazwisk) mieli to szczęście, że zajmują oficyny w podwórku, więc bezpośrednio skut-

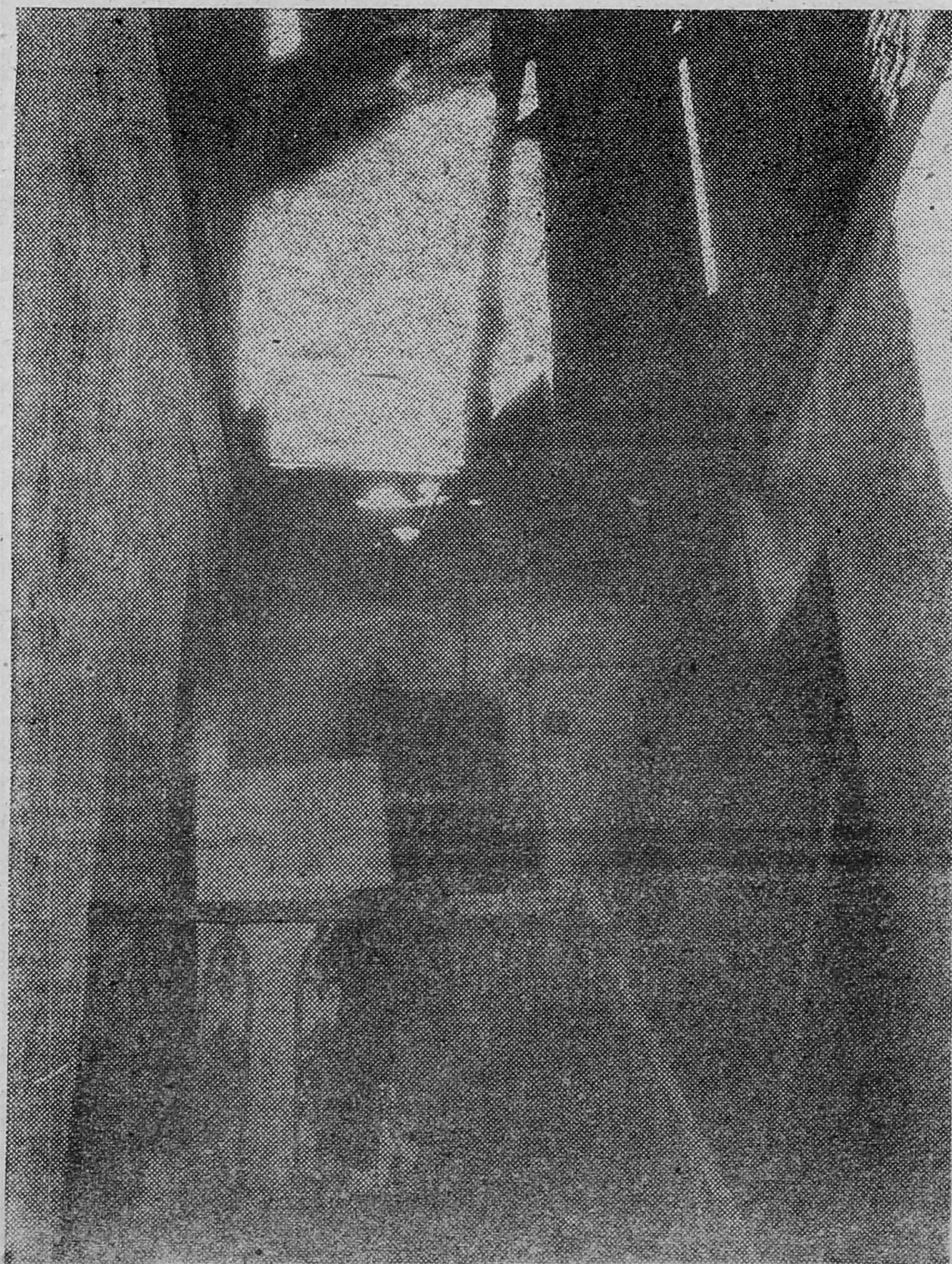
Szymborscy na ewidentne byle co już nie pójdą. Chcą ten rok, dwa lub pięć, czy ile tam jeszcze w niebie zapisać, pomieszkać po ludzku. Tak jak mógł żyć Czajkowski. Ma 23 400 renty, na pół etatu dorabia jako dozorca, więc szarpnął się, założył wodę w kuchni, zbudował łazienkę, wstawił wannę, zainstalował bojler. Nie zdążył wszystkiego wykończyć i białe musiał się wyprowadzić.

hoteliku „Startu”. Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew”, w których pracuje Swiderski, natychmiast udzielił mu 400 tysięcy pożyczki mieszkaniowej i pół miliona bezzwrotnej zapomogi na meble. Pożyczkę i własne 400 tysięcy Swiderscy wpłacili na M-4 i mają największe szanse, by mieszkanie otrzymać w pierwszej kolejności, gdyż pobyt w hotelu kosztuje miasto 16 tysięcy złotych za dobę. Krystyna



LOKAL „POD WISIELCEM”

WŁADYŚLAW TOCKI



ków pożaru nie odczuli. Ale wyprowadzić się muszą również. Szymborska jest szczęśliwa: urodziłam się w suterenie na Polnej w nocy ślimaki po mordzie chodzą. Tu, na Sienkiewicza, przyszedłem w 1955. Tak, tak trzydzieści cztery lata mieszkam nad szambem! Śmieję się, że jestem kocia matka, bo chowam 8 kotów, ale gdyby nie one, szczury zeżarłyby nas w biały dzień.

Każdy z pogorzalców otrzymał 44 000 złotych zapomogi z UM, a ci, którzy nie zdążyli niczego wynieść, również ubrania z PKPS. Ale co to jest?

Dlatego większość z zazdrością wspomina Swiderskich. Nie zgodzili się z 4 dziećmi na kłitkę na 22 Lipca i prezydent zakwaterował ich w

Swiderska mówi: mogło nie kosztować, wyniosłabym się z dziećmi na wieś, mąż gdzie by się przepalał, ale pod warunkiem, że Urząd na piśmie zagwarantuje mi, iż od września otrzymam mieszkanie. Niestety, prezydent pisać nie chciał, więc niech płaci. Prezydent Dec pyta: jak mogłem gwarantować coś, co nie zależy ode mnie. Zgodnie z planem blok ma być oddany do użytku we wrześniu, ale kto mi zagwarantuje, że będzie zgodnie z planem?

Zupełnie inne rozmowy toczą się na ławce w podwórku Sienkiewicza 10: ciekawe, czy ten kawałek dachu z wiszącą rynną pierdyknie kogoś w głowę, czy nie? A może wcześniej runie sufit u Szymborskiej? Ale kogo to obchodzi? Nikogo! Bo co w Urzędzie usłyszała Szymborska? Niech pani idzie do biskupa. A Powichrowska? Zachowuje się pani jak niemowlak. A Piotrowska? Tu nie jarmark, proszę się nie targować tylko wyjść! Piotrowski nie może zresztą zrozumieć decyzji, którą miasto przysporzyło sobie tylko kłopotu: żyje w kokubini, żona od 8 lat czeka na M-4. Otrzymała M-3, gdyż on nie został uwzględniony jako członek rodziny. W tej sytuacji zamiast jednej emki więcej Urząd będzie musiał dać jeszcze jedno samodzielne mieszkanie. Tylko kiedy? Chodzą do prezydenta codziennie i codziennie słyszą: nie mam! Dlatego starają się wypatrzyć pustostany, a o lokalu „pod wisielcem”, jak w lot ochrzczili mieszkanie na ul. Turlejskiego, zameldowali prezydentowi już o wpół do ósmej rano. Ciekawe, komu się dostanie?

Po wysłuchaniu informacji swej pracownicy prezydent Dec rzeczywiście polecił: zatrzymać dla Sienkiewicza. I choć uważa, że raczej jest cierpliwy przyznaje, że czasem nerwy mogą ponieść, zwłaszcza że ludzie też nie zawsze rozmawiają z nim językiem anielskim. W każdym razie bywa, że po dziesiątej nie bardzo wie, jaki to dzień.

Pożar, nie ukrywa, w całej okazałości odsłonił nędzę mieszkaniową Łomży. Aby doprowadzić do sytuacji, by wszystkie mieszkaniowe problemy mogły być rozpatrywane na bieżąco, miasto musiałoby ich mieć 300-400. Tymczasem w pierwszym półroczu w Łomży wybudowanych zostało, łącznie z zakładowymi, 166 mieszkań. Dziesięć z nich, dzięki zrozumieniu trudnej sytuacji miasta przez SM „Perspektywa” i ŁSM, przydzielonych zostanie pogorzalcom, którzy wnieśli pełne wkłady.

Kamienica przy ul. Sienkiewicza 10, zabytkowa i historyczna, oddana zostanie do remontu. Szkoda, że co najmniej 20 lat za późno.



SZY ZE STR. 1

— okupacja niemieckim
mentowiczowie tra-
Szeregow. Szesna-
zatrudnił się na po-
legramy, w zamian
chroniące przed wy-
Mógłby spokojnie
wojny, gdyby nie
„sabotaż” na wła-
niał doręczanie co
esz.

czy obnosił się do-
przejednaną litew-
ziewanie przemówił
czczyzną: — Uciekaj,
cy pytali o ciebie.

aj 1944 r. Szwadron
stacjonował w ma-
szki. Poszli z bra-
toko” dumnie obno-
pryjski karabin. Ko-
Najmłodszy i naj-
dł do ostatniej, spie-

acji „Ostra Brama”
en. „Wilka”. Parad-
na, choć po ciemku,
przez Kolonię Wi-
leli Wilno od cmen-
po potyczce wyco-
fa Wołkorabiszek. Do-
róbowało pertrakt-
wajacymi Rosjanami.
Przebili się radziecy
ojakowi. Równocześ-
nieści o pierwszych

częściowo wykonał
oncentracji w Pus-
może — powiedział
do domu.

owiczowie inaczej
we powrót. Nie było
taj wiwatujących flu-
mą Kolonią Wileń-
słoczu cysterna. Krę-
ci czerwonoarmista z
pał co z daleka, wo-
łał. Gustaw próbował
wynarki odbezpieczyć

ę zagrzała — flu-
m — Gdzie tu woda?
ileńskiej urzędowa-
to możliwość wyboru
— ona albo Sybir. Ro-
baek. Szczupły i nie-
wyladał na „białopol-
sa” Gustaw postarał
si papiery. Niekórzy
stopieni w oblachach,
za w puszczańskich
osennych rojstach. To
teckil

ert zdecydowali się
polski. Wyruszyli w
lu. Matka wytrzyma-
ła lata. Potem i ona
st.

lko epizodem, przy
sie. Mała matura w
Jana Zamojskiego,
awlane. Trzy lata bez
da, tułania się od in-
natu. Do dziś pozost-
do krupniku, żelaz-
czesnych stołów.

studia na KUL-u,
się z Lublinem. On
zdał egzamin na ar-
chitekcie Warszaw-

nocześnie pracował
wał AK-owską prze-
ją w najbardziej
ankietach personal-
zenia wyniesione z
nauczyl przezorność
awieść nowej religii,
vonego krawata. Nie
kach stalowych, wo-
konie i ułanów Be-
ł na portret dobro-
tego generalissimu-
ych kolegów pędzo-
e przez uzbrojonych

nie pociągał.
tak nakazywał in-
owawczy. Najmniej
u prowadził ku ka-
ony powielaniem na
istycznych kolumie-
rzemycił w projek-
k podpatrzonych w
opismach

prawiać taki burżu-
lityzm? — wpadł w
ny z Moskwy pro-
dotczył otoczenia

wznoszonego właśnie Pałacu im.
Józefa Stalina. Afera więc, bez wą-
tpienia, polityczna.

Politechnikę skończył w 1953 ro-
ku. Dyplom dostał mimo zaległego
egzaminu z marksizmu-leninizmu.
Pracował w „Miastoprojekcie” Śró-
mieście, potem przeniósł się do Ko-
mitetu do spraw Urbanistyki i Ar-
chitektury. Przez dziesięć miesięcy
zdążył wypisać trzy papierki.

— Jeśli nie dostanę konkretnego
zajęcia — nie wytrzymał — nie bę-
dę w ogóle przychodził.

Przed wyjazdem na wycieczkę do
Belgii kluczyki od używanego opla
oddal bratu. Matce obiecał: „Może
kiedyś wrócę...”

— Tu już nie widziałem dla sie-
bie miejsca. Miałem dość codzien-
nych absurdów, męczyło poczucie
marnowanego czasu.

Pracował już prawie dwa miesia-
ce. Ręce stwardniały, przywykły do

stację obsługi samochodów dla „Peu-
gota”

„Przyjeżdżaj, jest praca” — napi-
sał znajomy z Paryża. Nie zwlekaj
ani minuty. Ze zmiennym szczęś-
ciem podejmował kolejne posady.

— Chyba dopiero wtedy poczułem
sens pracy — twierdzi. — Żyłem
tym, co robię. Inaczej niż w Polsce.
Tam czekałem, żeby zamknąć biuro
i iść do domu

W Paryżu szło doskonale. W 1970
r. Klementowicz zaczął pracować
na własny rachunek. Otworzył wła-
sną pracownię, przyjął duże zlec-
nie od magistratu Messnil este De-
nis, miasteczka sąsiadującego z Wer-
salem Przeszło pięćset domków je-
dnorodzinnych, rozbudowa szkoły,
żłobek, przystań, stadion.

Mniej więcej w tym samym cza-
sie wybrał się do Polski. Przyjeź-
dzał po czternastu latach nieobec-
ności, na francuskim paszporcie

Wytrzymał dwa tygodnie. Znow
wchłoniął go Paryż. Projektował wil-
le, restauracje, hotel. Nie narzekał
na brak przyjaciół. Bywał w skrom-

Obłożył się fachową literaturą, nie
tylko polskojęzyczną, parę maszyn
kupił na Zachodzie, do Danii wy-
brał się z kamerą, żeby podglądać
tamtejszych farmerów. Postanowili
hodować krowy. Natychmiast przy-
szły kłopoty. Z podręczników, na-
wet najlepszych, nie udało się opa-
nować techniki dojenia

Prawda, że zadawał szyku, gdy
mercedesem zawoził mleko do zlew-
ni. Gorzej, kiedy bezsilnie stał kil-
ka godzin nad pełnymi bankami, bo
albo zlewniarz zapłł, albo zabrakło
wolnych zbiorników, albo znalazła
się inna, „obiektywna” przyczyna.

Opóźniała się budowa nowego do-
mu. Bank odmówił kredytów. „Nie
rokuje szans” — oceniono Klemen-
towiczów. Miejscowi chłopcy życzli-
wi z początku teraz przyglądali się
im ze złośliwym zainteresowaniem.
Pakuja już „Francuzi” manatki, czy
też wytrzymają jeszcze kilka mie-
sięcy?

Uganiecie się za krowami ogona-
mi zajmowało czas od świtu do

IRENEUSZ SEWASTIANOWICZ

SWOJSKI ODCIEN BŁĘKITU

WYRÓŻNIENIE W TURNIEJU REPORTERÓW IM. MELCHIORA WANKOWICZA

szej granicy. Flamandzcy ka-
mieniarze klepali go po plecach. —
Równy z ciebie chłop!

Kilka dni później otrzymał pole-
cenie. Niezwłocznie musi pojechać
do Antwerpii. Zgłosił się w pracow-
ni architekta van Steinena. Na egz-
amin.

Stało się to o co wcale nie za-
biegał. Przed Bożym Narodzeniem,
w trzy miesiące od ucieczki z Pol-
ski, dostał posadę kreślarską u van
Steinena. Szybko odbił się od dna.
Pieniądzy wystarczyło na używane-
go forda, zwiedził Belgię i Holan-
dię, zafundował sobie wyprawę do
Francji.

Po drodze zdążył zaliczyć Bruks-
elę. W pracowni Lipskiego, Żyda z
Polski, samodzielnie zaprojektował

nych mieszkaniach i w eleganckich
pałacach

List z kraju wytrącił go z ustalo-
nego rytmu. Brat pisał, że matka
poważnie chora. Wtedy, niespodzie-
wanie dla siebie, zaczął myśleć o
powrocie. A może decyzja dojrze-
wała już wcześniej, tylko nie chciał
przyznawać się do niej głośno?
Przecież lubił opowiadać francus-
kim przyjaciołom, że gdy znuży go
widok wieży Eiffla, pojedzie do Pol-
ski i osiadzie gdzieś na wsi. Zacz-
nie uprawiać ziemię, hodować kro-
wy.

Traktowano te plany jako niezły
żart, słowną grę urozmaicającą to-
warzyskie spotkanie.

— Dlaczego krowy? — pytali po-
ważnie. — Może lepiej świnię albo
indyki?

— Krowy widać z daleka — od-
powiadał tym samym tonem. — Na-
wet z za szyby samochodu.

Na wszelki wypadek zlikwidował
jedynie część swych francuskich in-
teresów. Kont bankowych nie ru-
szał. To była kłapa bezpieczeństwa
na przyszłość. Mam francuski pa-
szport, pocieszał się, w każdej chwi-
li mogę znów być w Paryżu. Tylko
samochód zamienił na inny. Naj-
nowszy model alfa-romeo nie nada-
wał się na polskie drogi. Kupił
mercedesa. Słyszał, że Niemiec
bauerzy cenią sobie tę markę.

Wysokie i niebieskie niebo nad
Francją. Pocztówkowy lazur nad
Sardinią, ostry jak brzytwa w Pi-
renejach. Ładne, ale obce. Błękit
nad Wileńką był zamglony, trochę
mętny i nie najczystszy, lecz swoj-
ski. Tak jak tutaj

— Bliżej Wilna już nie mogłem
— uzasadnia swój wybór

Sankury. Kilometr do granicy,
cztery do sklepu, telefonu i szkoły,
czternaście do gminnego Puńska,
tyle samo — do Sejn. Kto mógł,
dawno stąd uciekł. Właśnie od ta-
kiego amatora „miastowego” chle-
ba Klementowicz wiosną 1974 r. od-
kupił gospodarstwo. Za trzydzieści
dwa hektary, koślawą chałupę i
zrujnowane budynki zapłacił sześć-
set tysięcy. Sporo, jak na tamte cza-
sy

To nie tak. Kupowali razem. Była
już ona, Barbara. Po technikum te-
atralnym zatrudniła się w Domu
Słowa Polskiego w Warszawie. Pla-
cili przyzwyczaję, a od parzenia kaw
herbat nie przybywało odcisków
na dłoniach. Wieś znała z filmów
z opowieści. Słyszała trochę o pra-
cy na roli, dziadek był ogrodnikiem
u Marszałka Piłsudskiego

Klementowicz startował z rozma-
chem, jak na światowca przystało.

zmierzchu. A już nie byli sami. U-
rodziła się Patrycja, po niej — Se-
bastian. Dodatkowo, niemałe obo-
wiązki, a doba nie stała się dłuż-
sza.

Dom stanął w 1981 roku. Pozbyli
się krow przestawili na hodowlę
owiec. Było trochę źle, ale proble-
mów wciąż nie brakowało. Nikt nie
policzył godzin straconych w kole-
kach. Po ropę, po nawozy, po pa-
szę. W urzędzie, w GS-ie, na sku-
pie, w lecznicy.

Dzieci dopiero niedawno zobaczy-
ły morze. Klementowicz na trzy dni
zdołał wyrwać się z gospodarskiego
kieratu. Wracal w poplochu, z set-
ką na liczniku, bo cały kram został
na głowie żony.

Zachował podwójne obywatelstwo.
Na podwórzu powiewa trójkoloro-
wa flaga. Patrycja i Sebastian w
ubiegłym roku dwa tygodnie spe-
dzili nad Sekwaną. Klementowicz
wie regularnie są zapraszani na
przyjęcia z okazji święta narodowe-
go Francji.

Po każdym pobycie w Warszawie
Klementowicz głośniejszą stuką ta-
lerzami, mówi o wyjeździe, uciecz-
ce, sprzedaży gospodarstwa.

Podkpiwa z niej wówczas, rozla-
dowuje napięcie.

— A nie uczyli cię w szkole, że
dobrobyt Zachodu zbudowano na
eksploatacji Murzynów i wyzysku
proletariatu? Słyszałaś o tym? To
dlaczego piłaś imperialistyczny
szampan?

Po kilku dniach wszystko wraca
do normy.

— Ciągłe czuję zapach lasu, wi-
dzieć zieleń, słyszę ptaki — pani Ba-
bara dla odmiany popada w opty-
mistyczny nastrój. — Chyba ze mną
nie tak źle?

Jeszcze w Paryżu szczegółowo za-
planował przyszłość. W dzień pra-
ca, obcowanie z naturą, pola i łąki
aż po horyzont. Wieczorami miękki
fotel przy kominku, frapująca książ-
ka, dobry papieros, najchętniej gi-
tane, bo przyzwyczał się do tej
marki, wreszcie — szklaneczka whi-
sky z wodą sodową...

Kominek wciąż nie dokończony,
z papierosów wybrał radomskie,
whisky bywa w sejsneńskim „mono-
polu”, ale butelka kosztuje dwanaś-
cie tysięcy. Tyle, co trzy zęby do
kultuwatora.

W dodatku okłamał córkę. Miała
wtedy może z pięć lat i ciągle do-
pytywała się, kiedy w Sankurach
będzie kolej.

— Jak pójdziesz do szkoły — o-
biecywał Patrycja w czerwcu skoń-
czyła ósmą klasę. Kolej ciągle nie
ma.



SAKSY



BYŁO TO W DNIU 22 stycznia 1945 r. Dzień ten był dla mnie najsmutniejszym w moim życiu. Odtąd szczęście zmieniło się w wielkie nieszczęście. To data, w której wydarło mi męża, a tobie synu nasz, ojca. Dąty tej nie możemy nigdy zapomnieć. W dniu tym przeprowadziliśmy się. Ja wiozłam paczkę wózek, a ojciec swój saneczkami, a na wierzchu tyś siedział kochany synu. Jedną panią idącą z dwoma oficerami wskazała twego ojca i zabrali go, i wywieźli jak zbrodniarza. Mężu mój, wiem, że w szeregach tych razem z Tobą mogli być winni i również niewinni jak Ty, a Ciebie znalazłam najlepiej. Tobie stałam uśmiech, a ból, trwoga i rozpacz szarpały sercem. I nikogo nie było kto chciałby was ratować.

To słowa zapisane i pozostawione przez moją żonę Eugenję, która była obecna w chwili zatrzymania mnie przez władze radzieckie trzeciego dnia po wyzwoleniu Koła. Powiedziano mi, że mam się z nimi udać tylko na parę minut dla sprawdzenia dokumentów. Żona miała poczekać na ulicy tam, gdzie stała.

Wprowadzono mnie do domu — róg Rynku i ul. Grodzkiej — a następnie do jednego z pokoi, w którym prócz siedzącego na podłodze pod ścianą Stefana Płockiego, szewca z Koła, nie było zupełnie nic. Nie trwało to długo. Wkrótce pojawili się inni. Byli to volksdeutsche, odbici jeńcy radzieccy, schwarmeerdeutsch i Polacy, m.in. były sędzia kolski Edward Talarczyk.

Przesłuchanie było krótkie i rzeczowe. Imię, imię ojca, nazwisko i rok urodzenia i zaraz po tym:

„Współpracowałeś z Niemcami!”
— Nie, pracowałem jako kierowca.

— To też współpraca.
— Nie — zaprzeczyłem.
— No to popatrz! Tam ściana ratusza, a tu rewolwer. Podpisz. Nie podpiszesz, to pamiętaj: nie będę z tobą dużo mówił, bo wojenny czas.”

By zyskać jeszcze paręnaście godzin, w których mogło przyjść wywołanie w postaci wyjaśnienia, jak mi się zdawało, podpisaliśmy, by nie zginać od razu.

Jedliśmy to, co podały nam żony, bo nikt nie zadbał, by nas nakarmić. Spaliśmy na gołych deskach podłogi we własnych ubraniach, a wszystko, co mieliśmy przy sobie, prócz machorki, zabrano nam w depozyt. Dostaliśmy wszystko, nawet rękawice, obrączki, ślubne dokumenty i fotografie rodzinne.

Po trzech dniach poprowadzono nas do oddalonej o 20 km Kłodawy. A mróz tego roku był silny. Po drodze ubyto nam jednego bo nie mógł iść, a więc przestał chodzić na zawsze. Z Kłodawy, po dwóch dniach, wśród nocej zamieci, ze związanymi sznurami rękami i nogami, wywieziono nas w niewiadome. Ktoś rozpoznał, że przejechaliśmy Warszawę. Po pewnym czasie wylądowano nas w jakiejś dużej zagrodzie w miejscowości Przylęk, gmina Sobolew, powiat Garwolin (to odczyt z tabliczki na leżących tam saniach). Zajęliśmy przygotowane już przyce w dawnej obozowej i stajni. Tu dostaliśmy liche porcje zupki i chleb. Byłemu pracownikowi urzędu gminnego w Grzegorzewie, powiat Koło, Ebertowi, udało się przedostać przez drut i biec w stronę widocznej niepodległej wioski. Kule dosięgły go rychło i padł, plamiąc krwią biel śniegu.

Około 10 lutego wymaszerowaliśmy znów w nieznane. Na nocleg zatrzymaliśmy się w Rychach. Następnego dnia zwolniono około 23 osób, wszystkie z sądownictwa. Padł śnieg z deszczem i ktoś blisko mnie stojący zwrócił na to uwagę. Stojący tuż obok wartownik powiedział: „To nie. Pojedziesz tam, gdzie cały rok będzie śnieg”. Opięro to powiedzenie uświadomiło nam, że jedziemy na zsyłkę, na białe niedźwiedzie, a nie do Lublina, pod opiekę naszego wymiaru sprawiedliwości. My, obywatele polscy, bez sądu, bez jakiegokolwiek rozpatrzenia, mamy być wysłani w głąb Związku Radzieckiego? Pytanie zadawałem samemu sobie i to nie głośno, bo wszelkie „rozwowory” były zakazane.

DOBRNELIŚMY do Dębli. Tu czekały na nas wagony towarowe kryte, z piecykiem blaszanym pośrodku i ubikacją w

postaci korytka uchodzącego wyłotem na zewnątrz wagonu. Żadnej przyce, żadnego przedmiotu. Tak przesiedzieliśmy cały tydzień. Od czasu do czasu rzucano nam w jakimś worku trochę sucharów z razowego chleba i podano płyn zwany zupą, którą popijaliśmy z puszek po konserwach, wrzuconych także w niewielkiej ilości. Kto nie nadstawił puszek, nie dostał zupy.

Po tygodniu transport ruszył. Obserwując słońce orientowaliśmy się w kierunku jazdy. Niestety, był to kierunek wschodni i z niewielkimi odchyleniami utrzymywał się przez trzy tygodnie. Nie myli przez miesiąc, zarośnięci, zawcześni, głodni i zziębnięci, odżywiani sucharami i solonymi śledziami, spragnie-

ku skośnookich dryblasów, którzy kazali niektórym zdjąć buty, innym płaszcze, marynarki czy spodnie, a gdy wskazany odmówił, został dotkliwie pobity, nawet skatowany i tracił swą garderobę. Nigdy nie było wiadomo, kiedy przyjdą, co i u kogo im się spodoba. I ja straciłem swój płaszcz i buty. Oddałem bez bicia. Dostałem za to jakiś łachman i trepy. Praktyki te odbywały się za przyzwoleniem konwoju.

W takich warunkach dojechalismy do stacji kolejowej Baskaja. Przechodziliśmy stację i kilku chat w dali, tylko las i polecie śniegu. Tu przechodziliśmy segregację. Grupa, w której się znalazłem, pojechała dalej, aż wreszcie po trzech dniach jazdy wylądowano nas na

cy wszystko było przemoczone. Zmiana musiała wykonać normę. Za wykonanie otrzymywało się 400 gramów razowego mokrego chleba z mąką kukurydzianą i ciekłą zupą, tzw. plujkę, gdyż łuski owsiane trzeba było wypłukać. Zdarzało się, że zmiana musiała pozostać na następne osiem godzin, bo trzeba było przekroczyć plan lub gdy nie wykonała normy. Wtedy przez 16 godzin pozostawialiśmy bez posiłku. Szczególnie ciężka była praca wiertaczy. Wibracje świda, drgania, dźwiganie i napór swym ciałem 16-kilogramowej elektrycznej wiertarki, którą pchało się na przemian barkami, piersi, biodrami, plecami, brzuchem lub nawet tyłkiem, powodowały obolenia całego ciała. Nie wiem, jak wygląda piekło, ale to było chyba jego przedsmakiem.

Letnią porą wyjazd z kopalni nie był uciążliwy (z wyjątkiem tej leżącej się w szybie wody). Za to zimą stał się lodowatą zimą szczególnie dla tych, którzy wyjechali pierwsi i na 30-stopniowym mrozie musieli w mokrym ubraniu czekać na ostatnich kolegów. W ciągu kilku minut mieli na sobie lodowaty pancerz.

Na przyrach były liche sienniki i nic więcej. Pod siebie układaliśmy niedosuszone w „suszyłce” watowe spodnie, pod głowę buty i czapkę, a za przykrycie służyła wilgotna „fufajka”. Postępująca puchlina, zaczynająca się od nóg, była zwiastunem bliskiego końca udreki i życia. W takich warunkach ktoś spróbował ucieczki wprost z kopalni, z brygady dowożącej stęple do wyrobiska. Udało mu się ucieść czujność konwoju. Daleko nie uciekł. Przynieśli go martwego i zamakrowanego.

PRACĘ W KOPALNI rozpoczęło około 400 chłopów. W lipcu 1945 roku parę osób wysłano do domu, w tym Stefana Płockiego i doktora Eliasberga. Ja oraz Edward Talarczyk byliśmy chorzy, a takich do transportu nie brano. Czekaliśmy jeszcze dwa lata. Od tych, którzy wrócili, nasze rodziny dowiedziały się, że żyjemy i gdzie jesteśmy.

W październiku już był mróz i dopiero w tym czasie po raz pierwszy skosztowaliśmy ziemniaków, całkiem zamrzniętych, bo składowanych na wolnym, mroźnym powietrzu. W końcu naszego pobytu w tym obozie zakazano nam używać nazwy „spektyngentu” i dla odmiany nazwano internowanymi.

23 grudnia 1945 roku, po śniadaniu zabrano nas — 53 osoby — jako pozostałą resztę, w drogę do stacji kolejowej, aby jechać do domu. Wiedzieliśmy, że to kłamstwo jak wiele innych. Wieczorem byliśmy w nowym obozie Jajwa. Tu dla odmiany pracowaliśmy przy załadunku dużych sosenowych na wagony. W tym obozie, jak się dowiedziałem, zmarł mój profesor z Państwowej Szkoły Techniczno-Przemysłowej w Łodzi. Tu też znajdowały się kobiety, i nie tylko Polki.

Pracowali nie wszyscy na raz, gdyż odzież jednych przyodziewano tym, którzy szli do pracy. Pozostali siedzieli więc w obozie.

Wreszcie przybyli „kupy” jak na targ niewolników i po selekcji, zamiast do domu, wieźli nas 10 dni, by wylądować w miejscowości Krućka. Był to niewielki obóz z barakami z okrągłaków, ze stołówką o „stolach” wspartych na żerdziach wbitych w gołą ziemię. Łyżek i misek nie było. Zresztą, po co? Chleb jadało się łamiąc go delikatnie, aby nie uronić ani kruszynki, a zupę wodę wypijało się z puszek od konserw. Z ostrożności porcji pozostawiano na dzień dwie łyżki mętnej cieczy z paroma ziarnkami kaszy i kawałkiem ziemniaka lub lupinki od tegoż.

Rozładowywaliśmy kiedyś trzy wagony prowinantu z Lublina, ze znakami Czerwonego Krzyża. Był tam makaron, mąka, suszone ziemniaki i konserwy, ale nam nic się z tego nie dostało.

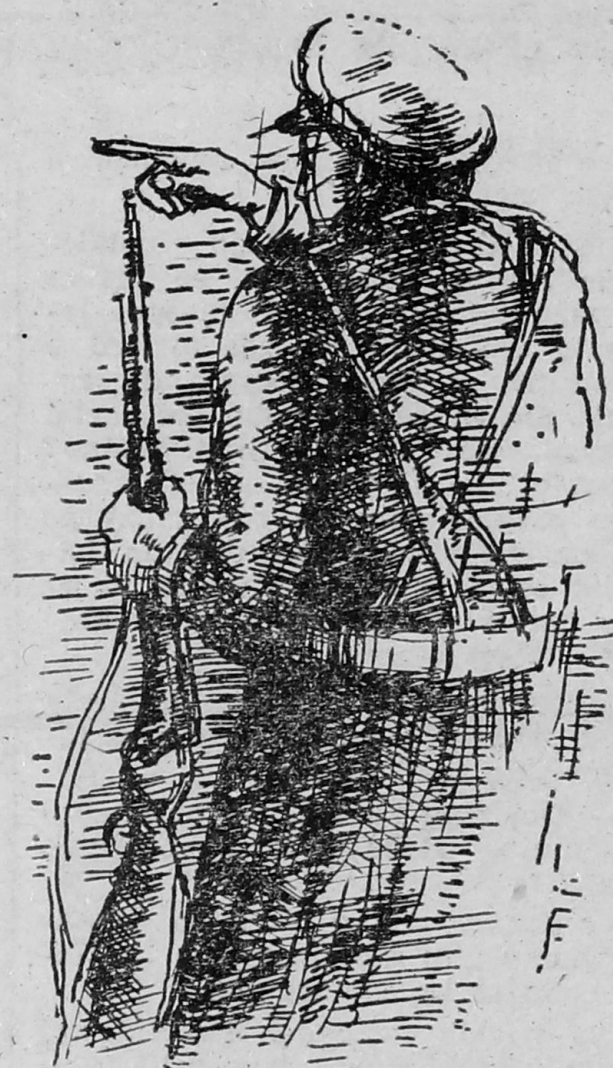
Wyprowadzono nas w nową wędrowną. W trzaskającym mrozie, wyczerpani i zdeterminowani, zziębnięci, wlekleliśmy się popędzani przez konwoj. Po drodze trafiliśmy na podobny, lecz kiczniejszy ośrodek, podający w kierunku przeciwnym.

(Cdn.)
WITOLD IGNACZEWSKI
Rys. Stanisława Kędziawskiego

Fragmenty wspomnień nadestanych na nasz konkurs pod nazwą „Wschodnie losy Polaków”. Tytuł od redakcji.

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

SPECJALNI (1)



ni wody, pozbawieni nadziei na rozpatrzenie naszych ewentualnych win w kraju, traktowani jak zbrodniarze, zrozpaczeni za coraz bardziej oddalającą się ojczyznę i pozostawieni tam rodzinami, pozostaliśmy poza prawem. Nawet żołnierze polscy, dwukrotnie spotykani w czasie naszej wędrówki, odmawiali nam pomocy choćby w postaci powiadomienia rodziny. A może ich otumaniono, że wszyscy jesteśmy zdrajcami? W takich warunkach nie dziwiło, że rano ktoś już nas opuścił, że zmarł. Zmarli Ostrowscy z Gosławic: 83-letni ojciec i jego 60-letni syn; zmarł major Niemiec; inni, których nazwisk nawet nie znam. Wyrzucano ich jak zwykły balast, wprost na tory.

Na postojach słychać było głuchy jęk: „Wody! Wody!” I chociaż przez szpary widzieliśmy, jak woda leje się strumieniem do tendra lokomotywy, wody nikt nie dał. Lizałymi oszronione części metalowe wagonu. Na splecionych sznurkach z pasków koszul, przez otwór, który odprowadzał nasze odchody, w puszki po konserwach chwytałyśmy trochę śniegu w czasie biegu pociągu. Ale co to była za woda! To maź nie wiadomo z czego. Rozgrzaną własnym ciałem, z obrzydzeniem dawało się pić. Na prośbę o wodę, konwoj odpowiadał: „Nie damy!”. „To zastrzel!” — mówił prosiący. „Szkoda kul. Sam zdechniesz.”

Na każdym postoju wagony były skrupulatnie kontrolowane, czy deski nie są poluzowane. W tym celu ściany opukiwano specjalnym młotem. Podczas postoju zdarzało się, że zamiast posiłku zjawiało się kil-

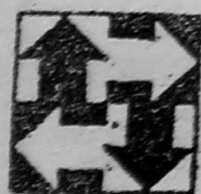
rampie w mieście o znamiennej nazwie Molotow (od roku 1940 do 1957; dawny i obecny Perm). Stajniących się zaprowadzono do łaźni, ostrzyżono, wygolono, a odzież oddano do „wieszobójki”.

Następny etap to odjazd jeszcze tegoż dnia do miasta Kiziel, w którym przez parę dni kopalismy w zmarzniętej ziemi jakiś rów. Z Kizielu jedni pojechali do Gubachy, inni do Bereźnik, ale o tym dowiedzieliśmy się później, przy spotkaniach w następnych obozach. Moją grupę odkryli węglarki, przy siarczystym mrozie, przewieziono do kopalni węgla w Jużnym Kospaszu 33 Kapitazalnaja.

BARAKI NIEWIELKIE, drewniane. Kuchnia, warsztat szewski, stołówka, pralnia, nawet „krasnyj ugoł”, czyli „czerwony ką” jako świetlica, i „bolnica”, w której niestrudzenie i opiekuńczo urzędował doktor Eliasberg z Łodzi. Zresztą, byli z nami Żydzi, którzy przeżyli piekło łódzkiego getta i na tym polegała ich wina. Wszystkie otoczone wysokim drewnianym płotem z kolczastym drutem na szczycie i budkami strażniczymi na załamaniach. W nich reflektory i gongi. Przed płotem i za nim pasy kilkumetrowej szerokości, ładnie wyspane trocinami i równo zagrabione, z niskim płotem i tablicami. Na nich napisy w języku niemieckim: „Verbodene Zone; Schiebel” oraz w rosyjskim: „Zapretnaja zona! Strelju!” Na bramie półkolistej luk z czerwona gwiazdą w środku, a pod nią łukiem piękny i budujący nas napis w języku rosyjskim: chwala lepszym górnikom. A więc uczyniono z nas górników i do tego zaszczycono mianem „spektyngentu”. Do dziś nie mogę docenić tego zaszczytu, a do czego ten kontyngent miał być przeznaczony, coś niecoś wiem. Wielu doczekało się jednak tego przeznaczenia. Nagie ich trupy zawiązano w prześcieradła i wieszono do zbiorowej mogiły, przy której przystawiały sanki lub wózki. Nieboszczyk turlał się odkręcanym z prześcieradła i wpadał do dołu. Zasypywano dół, gdy był pełny.

A praca w kopalni? Jeżeli jeszcze istnieje, to jest to mokra kopalnia węgla. Nie groziły więc wybuchy gazów. Jedynymi były wybuchy ostrzałów na ścianie węglowej. Ale już w szybie, w czasie zjeżdżania windą, byliśmy przemoczeni lejącą się wodą.

Podzielono nas na brygady: do ładowania i przepychania wózków do windy i pustych od windy, do wrzucania węgla po ostrzałach do rynien. Ścianę węglową trzeba było nawiercać świderem dwumetrowej długości. Pokład węgla miał grubość od metra sześćdziesięciu do dwóch metrów. Był tak pochyły, że węgiel w rynnach z blachy zsuwał się pod własnym ciężarem. Wierząc w ścianę stało się zawsze jedną nogą niżej. A wszędzie kapaly krople wody tak, że po ośmiogodzinnej pra-



Dawno, dawno temu, dokładnie nawet nie wiadomo, czy to było w brytyjskim czy francuskim parlamencie, radykalni posłowie usiedli po lewej ręce przewodniczącego, zaś konserwatywni po prawej. W ten sposób narodziły się lewica i prawica. Trywialnie mówiąc: punkt widzenia zaczął zależeć od miejsca siedzenia.

Gdy u nas ktoś mówi o polskiej lewicy, zawsze mam wątpliwości o kim mowa i mam też wątpliwości, czy mówiąc lewica, mamy na uwadze ludzi o lewi-

ność", powiedział: „Widzisz, przed rejestracją byliśmy pewni że przychodzą do nas ludzie o określonych poglądach, pragnący zmian. Natomiast teraz po legalizacji zapisują się wszyscy i tego się obawiam”.

Słowa tego działacza okazały się jakże prorocze. Zauważcie państwo, że zawsze najgłośniej krzyczą nowo nawróceni. Wczoraj gardłowali za reżimem, dzisiaj przeciw, jutro też będą wrzeszczeć, bo oni chcą zawsze zagłuszać rozum, rację i rozsądek.

większości tak każdy myśli o sobie.

W konserwatywnej Anglii prawicowość kojarzy się z umiarkowaniem, rozsądkiem, dzięki temu pani Thatcher najdłużej po wojnie zasiadała na fotelu premiera. U nas konserwatyści nie mają szans, my musimy być lewicowci, awangardowi, umiar i rozsądek to nie dla nas.

Jak już wspomniałem na wstępie, lewica i prawica kiedyś zależała od miejsca zasiadania w parlamencie. U nas z takim podziałem mógłby być kłopot. Mie-

POŚLIZGI

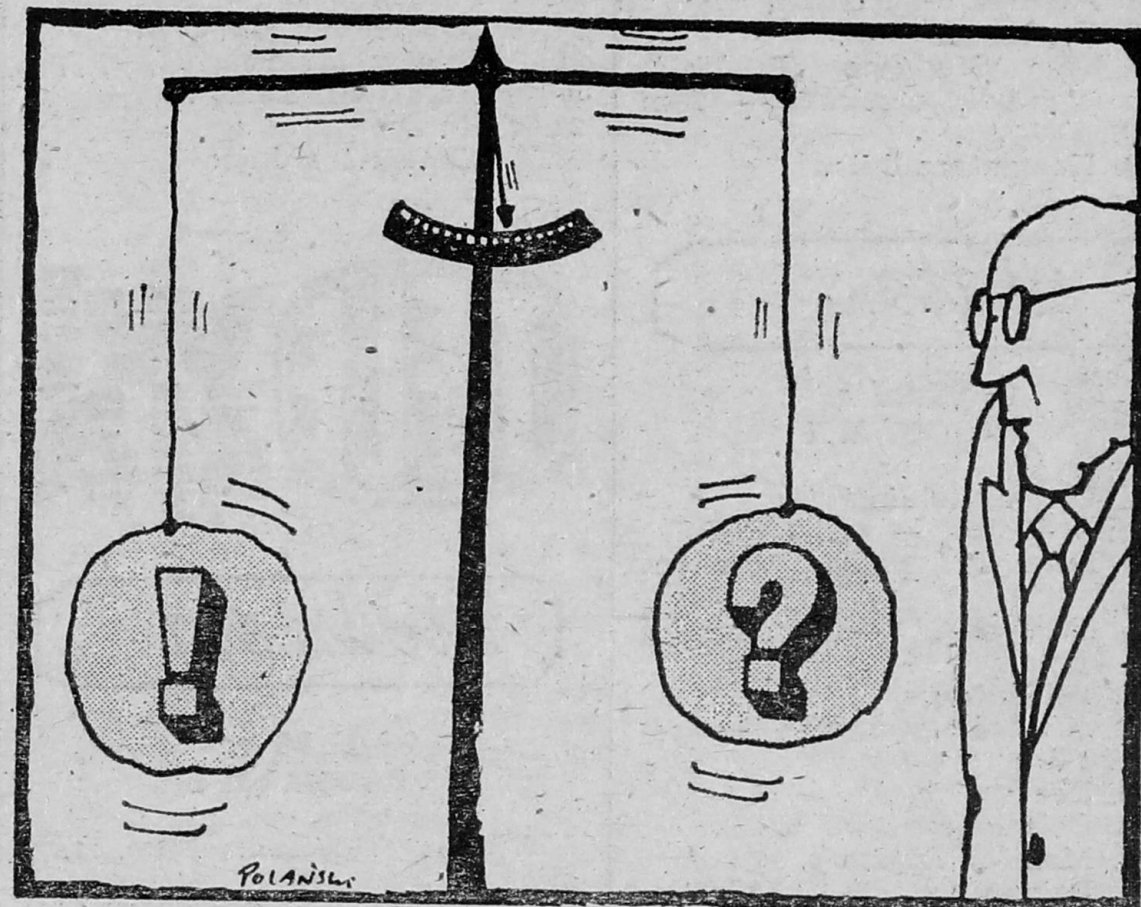
KRZYK NAWROCONYCH

cowych poglądach, a prawica — konserwatywnych, czy też punkt widzenia zależy od miejsca siedzenia. Sam utożsamiam się z lewicą, z tą lewicą, która tworzyła Konstytucję 3 Maja, z tą lewicą, która podrywała naród do walki o godność i niepodległość, utożsamiam się z socjalistami, którzy walczyli o ustrój sprawiedliwości społecznej. Nie utożsamiam się natomiast z lewicą, która tak jak Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy była kosmopolityczna, która sprawy narodowe odkładała na dalszy plan.

U nas przynależność do tej czy innej partii, stowarzyszenia, ugrupowania nie określa, kto jest kim, kto jest lewicowcem, a kto prawicowcem. Minione lata w życiu politycznym spowodowały, że w PZPR są socjaliści, komuniści, anarchiści, eurokomuniści, chadecy i Bóg jeden wie kto jeszcze. Podobnie rzecz się ma w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym, Stronnictwie Demokratycznym, a i „Solidarność” jest konglomeratem ludzi o bardzo różnych poglądach i przekonaniach. Pełno w niej marksistów, totalitarystów, chadeków, endeków. Są tam ludzie o zdecydowanie lewicowych poglądach, ale nie brak też i o ultraprawicowych. Taka sytuacja wytworzyła się na skutek braku normalnego życia politycznego w naszym kraju. Dopiero teraz tworzą się warunki do takiego życia i dopiero teraz ludzie będą mogli wybrać, do której partii chcą należeć, która partia będzie reprezentowała ich poglądy.

Na obecnym etapie ciągle jest jeszcze podział na my i oni. Niektórzy starają się na siłę udowodnić istnienie tylko dwóch sił. Na siłę też chcą sobie te siły przeciwstawić. Taka na siłę zrobiona dwubiegunowość grozi iskrami, może doprowadzić nawet do konfliktu. Totalitaryści, neostalinowcy, zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie, takim rozwojem wydarzeń są nawet chyba zainteresowani.

Przypominam sobie, jak pewien działacz z zarządu Regionu, gdy przed laty powstawała „Solidar-



W „Gazecie Wyborczej” przeczytałem głos Władysława Frasyniuka w dyskusji o Komitetach Obywatelskich i pod jego wywodami mogę podpisać się bez wahania. A przecież ten człowiek wielokrotnie był aresztowany, uśiłowano z niego zrobić ekstremistę — a on wypowiada się rozsądnie. Natomiast tuż obok koledzy, którzy za czasów Gomułki i Gierka jadali bułeczki z masłem i teraz im tego nie brakuje, reprezentują rzeczywistość ekstremalne poglądy. Bogdan Tomaszewski napisał kiedyś w „Kulturze” felieton o tenisistach, którzy na każdym korcie, w każdej sytuacji wygrywają. Jeśli zabraknie im umiejętności sportowych, faulują, używają dopingujących środków, tylko po to, aby ich było na wierzchu. Był to bodajże ostatni felieton Tomaszewskiego w „Kulturze”, po prostu go sfaulowano.

Polacy w większości nie chcą być prawicowcami. Proszą sobie wyobrazić, że powstaje u nas Polska Partia Konserwatywna i kto się będzie z taką partią utożsamiał. Chyba nikt. My jesteśmy lewicowci, przynajmniej w

liśmy najpierw „okrągły stół”, a w kręgu trudno powiedzieć, kto jest na lewo, a kto na prawo. Sejm mamy też okrągły. Po prostu wydaje mi się, że sporo jeszcze brudów. Narwią spłynie, zanim u nas w kraju wykształci się prawica i lewica, a jeszcze więcej czasu upłynie, zanim zrozumiemy że lewicowość to nie patent na postęp, a prawicowość to nie antysocjalistyczna reakcja. Życie polityczne w kraju demokratycznym, a takim być chcemy, musi mieć różne kolory i różne odcienie. Nie może być ani czerwone, ani białe, ani zielone, ani czarne. Musi być po prostu wielobarwne.

W carskiej armii rekrutom ze wsi podoficerowie kazali przywiązywać wiązki siana i słomy po to, by się ci nauczyli rozróżniać, gdzie jest lewa noga, a gdzie prawa. Słoma — siano, siano — słoma, takie rozkazy mogły być przydatne w muście wojskowej. W życiu politycznym narodu na nic się zdadzą, obojętnie jaki kapral będzie te rozkazy wydawał.

JAN KURPIK

Rys. Marka Polańskiego



Od Łomży do Monte Cassino

JOZEF STOMPOK

38

W tej chwili lunął deszcz. Od morza nadciągała burza z wyładowaniami atmosferycznymi. Pioruny były raz za razem. Na dość szerokiej ulicy zaczął hulać wiatr.

Nie było innego wyjścia, jak tylko wracać do hotelu. Postawiłem kolmierz płaszcza, poprawiłem beret. Mary zaczęła się rozglądać. Ale kawiarni w pobliżu nie było. Pociągnąłem ją lekko za sobą. Ruszyliśmy forsownym marszem w strugach deszczu, wtuliłem w płaszcze. Bo prawdopodobnie nastąpiło oberwanie chmury. Mielśmy nadzieję, że chmura przewali się na wschód i faktycznie tak się stało, lecz od morza nadciągnęła następna. Weszliśmy do hotelu przemoknięci.

— To miały być nieprzemakalne płaszcze — powiedziałem w hallu. — Tak nas przynajmniej zapewniano.

— Mój także miał być nieprzemakalny.

— A mogłem wziąć moją starą, wysłużoną pelerynę.

— Przywiozłeś ją z kraju?

— Oczywiście. Znad Narwi, spod Andrzejewa i Kocka.

— Cóż to za miejscowości?

— To miejsca wielkich bitew, które prowadzili żołnierze Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. Tę grupę nazywano małą łomżyńską armią.

— Spotkałeś później kogoś z tej grupy?

— Tak, w czasie manewrów na Bliskim Wschodzie.

— Boże, jakże ten naród został rozrzucony!

— No tak, Łomżyniacy szczególnie. Nawet w „Wiadomościach Wojskowych Drugiego Korpusu” czytałem reportaż o pewnym łomżyńszaku, któremu udało się uciec z zajętej przez Niemców Łomży i dotrzeć na Bliski Wschód.

— Co ty powiesz, Henryku? Muszę się zająć tą sprawą.

— W jakim sensie?

— Odnaleźć bohatera tego reportażu.

— A dlaczego?

— Chyba to nieprędko nastąpi.

— Bo przebywał on w tym czasie w szpitalu.

— Gdzie konkretnie?

— W Palestynie. Sam chciałem z nim rozmawiać.

— I co stało na przeszkodzie?

— Właśnie jego choroba, Mary.

— Coś poważnego?

— Żółtaczka. Zachorował poważnie na żółtaczkę. Bodajże na dwa tygodnie przed zaokrętowaniem naszego baonu. Tak jest. Dotarłem do szpitala, gdzie został przyjęty, ale już mnie do niego nie dopuszczono.

Mary sięgnęła po notes i długopis.

— Czy zapamiętałeś jego nazwisko, Henryku? — zapytała z niepokojem w głosie. — A może pamiętasz numer tego pisma z reportażem?

— Nazywa się Michał Smiarowski. Był podporucznikiem 33 Pułku Strzelców Kurpiowskich w Łomży. A reportaż ukazał się w październiku ubiegłego roku.

Mary dokładnie odnotowała imię i nazwisko łomżyńskiego. Powiedziała, że poszpera w bogatym archiwum sztabu prasowego amerykańskiej armii, bo materiał ten przyda się jej do powieści, którą wyda po wojnie. Amerykańska Polonia jest tym zainteresowana. Przed wyjazdem do Europy odbyła spotkanie w Chicago.

Kiedy się trochę rozpogodziło, pojechaliśmy do klubu garnizonowego, znajdującego się przy trasie wylotowej na Renevento, na obiad. W czasie posiłku powiadomiono Mary, że czekają na nią w sztabie prasowym Kuzynka postanowiła spróbować załatwić sprawę telefonicznie. I załatwiła, choć po rozmowie ze swoim szefem była trochę podenerwowana.

— Co się stało, Mary? — zapytałem, kiedy wróciła z recepcji klubu. — Może telefonowano z mojej jednostki?

— Nie, Henryku.

— Przybliłś trochę.

— Bo mnie doprowadzają do wściekłości.

— Któż taki?

— Szefostwo sztabu prasowego.

— Czymże cię tak podenerwowali?

— Bo nawet nie pozwolą na spędzenie trzech dni urlopu w Neapolu. Oczywiście dzwonił i do twojej jednostki, skąd dowiedział się o miejscu naszego pobytu. Otrzymałem rozkaz natychmiastowego wyjazdu do Piątej Dywizji Kresowej. Jakoś jednak

CIAŁO DAJSZY NA STR. 12

lektura z pierwszej ręki



udało mi się przekonać majora, że ten natchniony wyjazd nie ma sensu.

— No myślę

— Wyjedźmy jutro o świcie.

Ten obiad w oficerskim kasynie unaoczniał mi różnice menu w alianckich wojskach. Angielskie kasyna nie mogły konkurować z amerykańskimi. Śniadania, obiady i kolacje były o wiele skromniejsze i nie było w czym wybierać. Stąd nawet obżartuch nie wychodził głodny. A jeszcze w bufecie, przy którym mogło się pomieścić i dwadzieścia osób, znajdowały się wyroby garmazeryjne najwyższej jakości. Kabanosy, szynka, polędwica i salaty na półmiskach, działały na wyobraźnię. Podobnie likiery, koniaki i wina. Jeśli ktoś posiadał dolary, mógł się dobrze zabawić przy grającej wieczorem orkiestrze.

W kilka godzin później słuchaliśmy koncertu w miejscowej filharmonii. Znajdowała się w połowie drogi pomiędzy hotelem a komendą garnizonową, gdzie byliśmy na obiedzie. Włoska orkiestra symfoniczna grała koncert wiolonczelowy Boccheriniego i fortepianowy Chopina. Kiedy opuściliśmy filharmonię, rozpogodziło się niebo. Toteż wolno zżądaliśmy do klubu oficerskiego.

— Cudowny jest pierwszy koncert Chopina — powiedziała Mary.

— Ten koncert jest drugim koncertem Chopina

— Nie może być!

— Podobnie jak i u Beethovena na numerację tych koncertów wpłynęli wydawcy. Po prostu ten drugi koncert został wprawdzie opublikowany i stał się pierwszym. Tak pozostało i tak się przyjęło od przeszło stu lat

Mary spojrzała na mnie, pytając: — Interesuje cię historia muzyki?

Odpowiedziałem, że nie miałem tyle czasu, by się poważnie zająć historią muzyki. Ale interesowałem się biografiami kompozytorów. Jest na ten temat trochę publikacji, przeważnie niemieckich. Niemcy gloryfikują swoich mistrzów. Nie można jednak im zaprzeczyć, że naród Bacha wydał całą plejadę muzycznych mistrzów.

— Na przykład Liszt — odezwała się Mary.

Aż przystanęłam z wrażenia.

— Coś ty powiedziała? — zapytałam dość ostro.

— Czytałam publikacje w Stanach, że Franz Liszt jest niemieckim kompozytorem.

— Co za brednie!

— Amerykańscy Niemcy tak twierdzą.

— A niech sobie twierdzą!

— Liszt całe życie posługiwał się niemieckim językiem. Słabo mówił po węgiersku. A język niejako określa tożsamość człowieka, jego przynależność narodową.

— Nie uda się Niemcom ten fałsz! Niech się odczepią od Liszta, Mozarta, Schuberta. Żaden z nich nie był Niemcem, choć posługiwali się niemieckim językiem.

— To Mozart, Schubert także?

— Mozart, Schubert i Haydn byli Austriakami

— A ktoś mi chciał wmówić...

Przerwałam jej pociągając lekko do siebie.

— Durniem byłeś! — zawolałam. — Albo draniem!

Zapanowało milczenie. Dwaj amerykańscy żołnierze zasalutowali przechodząc obok. Odświatowałam. Ale Mary nie zwróciła nawet na piechurów uwagi. Szła obok jeszcze wolniej, nad czymś rozmyślając.

Niebawem dotarliśmy do klubu. Panował tu wielki tłok. Do stolika, który wskazał nam kelner, krążyliśmy dość długo. Po drodze Mary „ucięła” krótką rozmowę z generałem, który w towarzystwie dwóch pułkowników popijał koniak.

— Cóż to za generał? — zapytałam śladając.

— Ze sztabu dowodzenia w ostatniej akcji pod Monte Cassino. Przypomniłam sobie i zagadnęłam. Na szczęście, rozmawiał krótko.

— Na szczęście? Czyżby był gadułą?

— To cholerny gaduła.

— Bardzo młody. Nie wiedziałem, że w amerykańskiej armii są aż tak młodzi generałowie.

— Pezory mylą.

— Masz szansę, Mary.

— Wstrętny zazdrośnik!

Wtem do stolika podszedł kelner. Równocześnie zaczęła grać orkiestra. Skoczna melodia, w której przewodził saksofon, zagłuszyła rozmowę Mary z kelnerem. Po raz pierwszy słyszałam rumbę. Nie powiem żeby mnie ta melodia porwała.

Podobnie chyba było z Mary, bo gdy tańczyliśmy później walca, przypomniła mi czas sprzed wojny. We wsi Dobrylas odbywały się często potańcówki. Zwykle na świeżym powietrzu. Za złotówkę można się było wytańczyć do rana. Również wyłożona na murawie podłoga z desek była doskonałym miejscem do zabaw. Kurpiowska kapela grała znakomicie. Kunsztem wykonawczym przewyższała nawet góralskich muzyków spod Giewontu. (Cdn.)

czwartek

20.07.89 r.
PROGRAM I

- 9.00. „Vasco de Gama ze wsi Rucpca” — serial bułg.
- 16.50. „Tradycja w barwie i o-ręzu” — program wojskowy.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Czterdziestolatek” — serial TVP.
- 18.30. Program publicyst.
- 18.50. Bez granic.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Teraz” — tygodnik gospod.
- 20.05. „Na własną rękę” — franc. film krym.
- 21.35. Kroniki PAT.
- 21.50. Pegaz.
- 22.40. Recital Zoe Coleman.
- 23.05. Echa dnia.

PROGRAM II

- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „Strachy na lachy” — ang. serial anim.
- 19.00. „Miss Polonia '89 od kuchni” — rep.
- 19.30. „Świat roślin” (4) — serial przyrod CSRS.
- 20.00. Wielki tenis.
- 21.00. Ekspres reporterów.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Kino Studyjne „Dwójki”: „Kto się boi, ucieka” — film CSRS.
- 23.20. Komentarz dnia.

piątek

21.07.89 r.
PROGRAM I

- 9.00. „Zielone teleferie”.
- 9.30. „Arabella” — serial CSRS.
- 15.50. Domator przed weekendem.
- 16.55. „Mieszkań” — wszechtechna budowlana.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Czterdziestolatek” — serial TVP.
- 18.50. Bez granic.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Monitor rządowy.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. Kino Muzyczne: „Zabawa na dziewczyną” — film USA.
- 21.35. Kroniki PAT.
- 22.50. Czas.
- 23.20. Echa dnia.
- 23.40. Świat jaki jest: „W królestwie kokainy” — ang. film dok.

PROGRAM II

- 18.30. Konwój.
- 19.00. Wzrockowa lista przebojów.
- 19.30. Dookoła świata.
- 20.00. „Piątek” — krakowski przekładaniec kulturalny.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. XXIX Kaliskie Spotkanie Teatralne.
- 21.45. „Fama '89”.
- 22.15. „Nie tylko miód” — program publicyst.
- 22.35. „Oklahoma Kid” — western USA.
- 23.50. Komentarz dnia.

sobota

22.07.89 r.
PROGRAM I

- 9.00. Z serii „Fraggles” oraz „Siedem życzeń” (1) — serial pol.
- 10.10. Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.
- 10.30. DT — Wiadomości.
- 10.40. Stare, nowe, najnowsze.
- 11.25. Wojskowy program dokument.
- 11.50. Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza.
- 12.50. Kolobrzeg '89. „Kwiat przy mundurze”.
- 13.35. „Między Różą a Rowami” — film dok.
- 13.55. „Ankieta” — film dok.
- 15.15. „Jadą goście, jadą” — pol. film fab.
- 17.05. Losowanie o Super Lotka.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.35. „Był taki bóg” — rep.
- 18.10. Relacja z nabożeństwa kościoła polsko-ukraińskiego z Katedry Wrocławskiej.
- 18.30. Butik.
- 19.00. Wieczór.

- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Och, Karol” — pol. film fab.
- 21.45. „Spotkanie ze Szwejkiem” (2).
- 22.00. Tydzień w polityce.
- 22.10. Przegląd sportowy.
- 22.30. Dobry wieczór, tu Łódź.
- 23.40. „Dziewczyna do dziecka” — franc. film fab.

PROGRAM II

- 12.30. W świecie ciszy.
- 13.00. „Ciemny kryształ” — baśń ang.
- 14.30. Konwój.
- 15.00. „Ordy” — jap. serial anim.
- 15.25. Spektrum.
- 15.40. „Zielony świat” — pol. film dok.
- 16.60. Pejzaż w malarstwie polskim.
- 16.20. Zwierzęta świata: „Ptaki boga słońca” — ang. film przyrod.
- 16.45. Superbryła.
- 17.05. „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” (12).
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „Szansa” — teleturniej.
- 19.00. „Awans wsi” — rep.
- 19.30. „Korczowski w Zachęcie” — rep.
- 20.00. XVII Festiwal Moniuszkowski w Kudowie.
- 21.00. Studio Sport.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Chateauvallon” (11).
- 22.45. Polacy: „Ludzie, którzy po wojnie zadziwili świat”.
- 23.00. Konwój.
- 23.30. Komentarz dnia.

- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Czterdziestolatek” — serial TVP.
- 18.30. Echa stadionów.
- 18.50. Bez granic.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Gorące linie.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. Spektakl na bis: William Faulkner — „Odpusć nam nasze winy”.
- 21.15. Kroniki PAT.
- 21.30. „Szwedzka bajka” — film dok.
- 22.00. „Królowie poskramiaczy dzikich zwierząt” — film dok.
- 22.30. Sprawa dla reportera.
- 23.10. Echa dnia.

PROGRAM II

- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Czarno na białym.
- 19.00. Ojczyzna — polszczyzna.
- 19.15. Antena „Dwójki”.
- 19.30. Spóźniony jubileusz, czyli Legnica Cantat.
- 20.00. Teletrans.
- 20.30. „Egipt” — program publicyst.
- 21.15. Rozmowy o cierpieniu.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Biografie: „Sacha Guitry” — franc. film dok.
- 22.30. Komentarz dnia.

wtorek

25.07.89 r.
PROGRAM I

- 9.00. Wakacje z Neptunem.
- 9.30. „Chłopcy z naszego osiedla” (1) — serial węg.
- 16.45. Z Polski rodem.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Czterdziestolatek” — serial TVP.
- 18.35. Laureaci '89: „Straszyki” — film dok.
- 18.50. Bez granic.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Od A do Z.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Moja kuzynka Rachela” (2) — serial ang.
- 20.55. Kroniki PAT.
- 21.10. Rzecznik rządu odpowiada.
- 21.15. Jeszcze raz Okudżawa.
- 21.55. Studio „Solidarność”.
- 22.40. Echa dnia.

PROGRAM II

- 18.00. Program lokalny.
- 18.35. „Wojna domowa” — serial TVP.
- 19.30. Blisko nieba.
- 20.00. Non stop kolor.
- 21.00. Barwy jazzu.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Królewskie polowanie na słońce” (II) — film fab. USA.
- 22.40. Komentarz dnia.

środa

26.07.89 r.
PROGRAM I

- 9.00. Zgadywanie na ekranie.
- 9.30. Z serii: „Piaskowy stworek”.
- 16.45. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
- 16.55. Informator wydawniczy.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Czterdziestolatek” — serial TVP.
- 18.50. Bez granic.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Bocznymi drogami” — rep.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Uprowadzenie Karl Swenson” — film fab. USA.
- 21.40. Kroniki PAT.
- 21.55. Spojrzenia.
- 22.25. „Historia Bursztynowego Słowika” (1).
- 22.55. Klub menadżera.
- 23.25. Echa dnia.

PROGRAM II

- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „Wiem wszystko” — teleturniej.
- 19.00. Przeboje Teatru Muzycznego w Gdyni.
- 19.30. Życie muzyczne: Festiwal Moniuszkowski w Dusznikach.
- 20.00. „ABC” — teleturniej językowy.
- 20.30. „Arsenal” — film dok.
- 21.00. „Z ziemi polskiej” (4).
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „W labiryncie” (32).
- 22.15. „997” — kronika kryminalna.
- 23.15. Komentarz dnia.



niedziela

23.07.89 r.
PROGRAM I

- 8.55. Kino Teleferii: „Mio, mój Mio”.
- 10.15. Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.
- 10.30. DT — Wiadomości.
- 10.45. Ludy ziemi: „Indusi” — hiszp. serial dok.
- 11.45. Kraj za miastem.
- 12.10. Koncert życzeń.
- 12.55. Studio Sport.
- 14.45. Magazyn „Morze”.
- 15.05. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
- 15.35. „Panna dziedziczka” — serial brazył.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Program publicyst.
- 18.15. Marek Sierocki zaprasza.
- 18.40. Antena.
- 19.00. Wieczorynka.
- 18.30. Dziennik.
- 20.05. „Światła kabaretów” (2) — serial ang.
- 21.00. „7 dni — świat”.
- 21.30. Sportowa niedziela.
- 22.20. Kinomania: Tadeusz Jan-czar.
- 22.55. Premiera po latach.
- 23.55. Telegazeta.

PROGRAM II

- 10.50. Przegląd tygodnia — dla niesłyszących.
- 12.20. Melodie znad Parsęty.
- 13.00. Lokalny koncert życzeń.
- 13.25. Jutro poniedziałek.
- 14.00. PKF.
- 14.10. 100 pytań do...
- 14.50. „Polacy” — film dok.
- 15.50. Być tutaj.
- 16.05. „Świat ciemnego kryształu” — ang. film dok.
- 17.00. Konwój.
- 17.30. Bliżej świata.
- 19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
- 19.30. Wrocławski epizod Marka Hłaski.
- 20.00. Studio Sport.
- 21.00. Konwój.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Walc w chmurach” — ang. film fab.
- 23.25. Futurologia na dobranoc.

pomedziątek

24.07.89 r.
PROGRAM I

- 7.05. Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.

§ POD PARAGRAFEM

Eugenia B.: — Mąż był pracownikiem zakładu, w którego dyspozycji znajduje się mieszkanie obecnie przeze mnie zajmowane. Wraz z mną zamieszkuje w nim trójka dorosłych dzieci, lecz żadne z nich nie pracuje w tym zakładzie. Po śmierci męża przez krótki okres zatrudniłam się w tym zakładzie, ale stan zdrowia nie pozwala mi na dalszą pracę. Ponieważ zbyt krótko pracowałam i nie mam uprawnień do uzyskania renty, zamierzam ubiegać się o rentę po zmarłym mężu. Poinformowano mnie jednak, że utracę uprawnienia przysługujące mi z tytułu pracy w zakładzie w związku z czym koszty mego utrzymania znacznie wzrosną, bowiem już obecnie ponoszę opłaty za nadmetraż. Zaproponowano mi zamianę dotychczas zajmowanego mieszkania na kawalerkę, ale nie chcę się na to zgodzić, ponieważ niedawno przeprowadziłam remont swego mieszkania, a ponadto proponowany mi lokal nie jest wystarczający na potrzeby czworga dorosłych osób. Proszę o wyjaśnienie, czy stanowisko zakładu jest słuszne, czy powinienam opłacać nadmetraż i jakie są stawki za 1 m kw. nadmetrażu?

Odpowiada prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży, **KRYSTYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ**.

Ponieważ zajmowany przez Panią lokal mieszkalny znajduje się w dyspozycji zakładu pracy, stosunki prawne związane z jego zajmowaniem i użytkowaniem unormowane zostały w ustawie z 10 kwietnia 1974 r. — prawo lokalowe (Dz. U. Nr 30, poz. 165), a zwłaszcza w rozdziale 4 tejże ustawy — poświęconym mieszkaniom zakładowym.

Przepisy precyzują, iż mieszkaniami zakładowymi są lokale mieszkalne, znajdujące się w dyspozycji upoważnionych zakładów pracy, oddane w najem — na podstawie umowy — pracownikom (art. 55 pkt. 1 ustawy).

Umowa najmu mieszkania zakładowego może ulec rozwiązaniu w przypadku ustania stosunku pracy z pracownikiem, który był najemcą lokalu. Osobie obowiązanej do opróżnienia lokalu w wyniku zakończenia najmu przysługuje jednak prawo do lokalu zamiennego, jeżeli rozwiązanie stosunku pracy nastąpi przez pracownika ze względu na szkodliwy wpływ wykonywanej pracy na jego zdrowie (w przypadkach uzasadniających rozwiązanie przez niego stosunku pracy bez wypowiedzenia), bądź przejścia pracownika na emeryturę lub rentę. Uprawnienie do lokalu zastępczego stosuje się także do osób bliskich, które pozostały w mieszkaniu zajmowanym po śmierci pracownika, zmarłego w czasie trwania stosunku pracy lub przed uzyskaniem przez niego lokalu zastępczego (art. 57 pkt 3 i 4 cyt. ustawy).

Z chwilą rozwiązania stosunku pracy z zakładem, nie przysługuje więc Pani prawo do mieszkania zakładowego. Jeżeli jednak spełniony został jeden z wymienionych przeze mnie wyżej warunków, zakład pracy zobowiązany jest zapewnić lokal zamienny. Powinien on: nadawać się do zamieszkania ze względu na stan techniczny, mieć nie gorsze wyposażenie techniczne niż lokal dotychczas zajmowany (w przypadku przekwaterowania osoby nie uprawnionej do mieszkania zakładowego w budynku położonym na terenie gminy, lokal zamienny może być wyposażony w urządzenia grzewcze inne niż ogrzewanie centralne, cho-

ciaż lokal zajmowany dotychczas był wyposażony w ogrzewanie centralne), oraz odpowiadać pod względem powierzchni mieszkalnej dotychczasowemu lokalowi z tym, że nie może jednak przekraczać obowiązujących norm zaludnienia.

Przechodząc do drugiej części pytania, muszę zaznaczyć, że nie jestem w stanie udzielić na nie pełnej odpowiedzi z uwagi na niewystarczające informacje. Stwierdziła Pani jedynie, że zajmowane mieszkanie jest dwupokojowe i zamieszkuje w nim 4 osoby. Uiszczana opłata — jak to Pani określa — „za nadmetraż”, albo związana jest z metrażem tego mieszkania, znacznie przekraczającym przysługujące normy zaludnienia przewidziane dla czterech osób, lub świadczy o tym, że dorosłe dzieci nie są zameldowane w tym lokalu i nie pozostają z Panią we wspólnym gospodarstwie domowym, w związku z czym metraż obliczony jest wyłącznie na Panią (czyli 1 osobę). Za prawdopodobieństwem tej drugiej wersji przemawia również propozycja zakładu pracy dostarczenia lokalu zamiennego „kawalerki”.

Być może również to, co Pani uważa za opłatę nadmetrażu, jest faktycznie opłatą wynikającą z podwyższenia o 200 proc. stawek czynszu, jaki pobierany jest od osób, które utraciły tytuł prawny do zajmowania lokalu zakładowego. Odpowiedź na to pytanie może zatem być udzielona dopiero wówczas, gdy uzyskam te dodatkowe informacje.

Na zakończenie pragnę poinformować, że art. 56 prawa lokalowego przewiduje, że do mieszkań zakładowych stosuje się przepisy o normach zaludnienia lokali mieszkalnych, przysługujących najemcy, małżonkowi oraz osobom bliskim pozostającym z nim we wspólnym gospodarstwie domowym. W drodze osobnego rozporządzenia Rada Ministrów określiła natomiast stawki czynszu najmu za mieszkania zakładowe, zajmowane przez najemców, z którymi stosunek pracy został rozwiązany, a którym nie przysługuje prawo do lokalu zamiennego.

URZĄD WOJEWÓDZKI
w ŁOMŻY

Wydział Geodezji
i Gospodarki Gruntami

INFORMUJE

że Zespół Szkół Zawodowych
Nr 2 w Łomży, ul. Rybaki 28

PROWADZI NABÓR

na rok szkolny 1989/90
do dwuletniego studium policealnego o specjalności geodezji na podbudowie liceum ogólnokształcącego.

Kandydaci po dwóch latach nauki otrzymują tytuł zawodowy technik geodeta i możliwość pracy w atrakcyjnym zawodzie.

Na absolwentów studium oczekują miejsca pracy w:

- terenowych organach administracji państwowej (urzędy miasta i gminy, urzędy gminy) na terenie województwa łomżyńskiego
- Wojewódzkim Biurze Geodezji i Terenów Rolnych w Łomży i Oddziałach Terenowych w Grajewie, Kolnie, Wysokiem Mazowieckiem i Zambrowie,
- Przedsiębiorstwie Geodezyjno-Kartograficznym w Łomży oraz Pracowniach Terenowych w Kolnie, Wysokiem Mazowieckiem i Zambrowie.

Ww. jednostki wykonawstwa geodezyjnego wykonują opracowania przy pomocy nowoczesnego sprzętu elektrooptycznego, reprodukcyjnego i mikrokomputerów.

Praca w systemie akordu indywidualnego daje możliwości uzyskania atrakcyjnych zarobków.

Po odbyciu stażu produkcyjnego istnieje możliwość zdobycia uprawnień zawodowych do wykonywania prac geodezyjnych na własny rachunek.

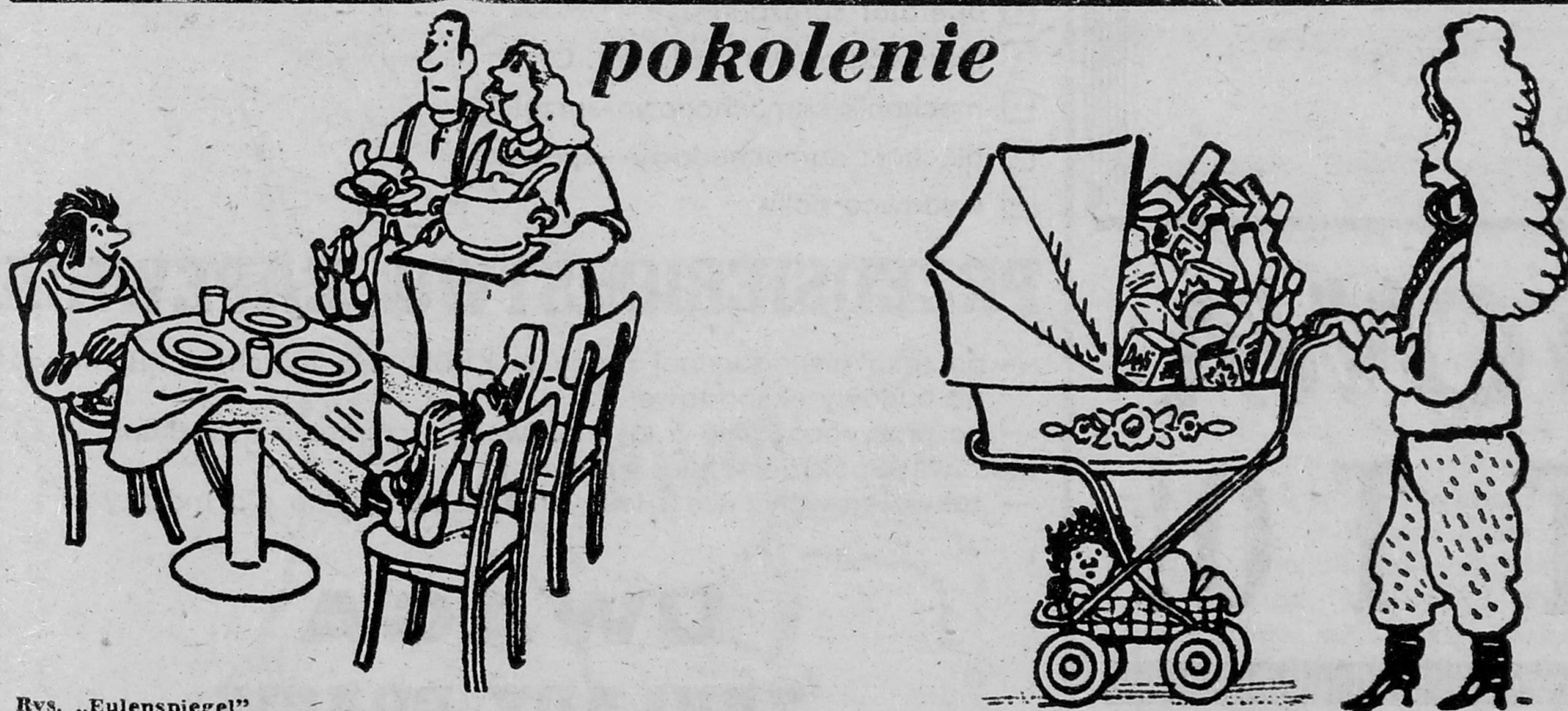
Dodatkowych informacji nt. szkoły, przyszłego zawodu i możliwości zatrudnienia udzielają:

- Dyrekcja Zespołu Szkół Zawodowych Nr 2 w Łomży, ul. Rybaki 28, tel. 36-10,
- Wydział Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, ul. Turlejskiego 2b/1, tel. 37-89. K-402

Kantor Wymiany Walut
kupno — sprzedaż
EXCHANGE

pełne zaufanie i dyskrecja 18-400
Łomża, ul. Krótka 1, tel. 23-72

Otwarty dnia 4 VII 1989 r.
Przyjmujemy również zlecenia na kupno dewiz. K-3251



Rys. „Eulenspiegel”

SPÓŁDZIELNIA
MIESZKANIOWA
w Ciechanowcu
i NACZELNIK GMINY
w Nurze

zawiadamiają

że w dniu 1 sierpnia 1989 r. o godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Gminy w Nurze odbędzie się zebranie osób zainteresowanych otrzymaniem mieszkania spółdzielczego w miejscowości Nur, na którym omówione zostaną szczegóły związane z uzyskaniem członkostwa i budową mieszkań.

K-398

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGETYKI

Ciepłej
w Łomży

**PILNIE
ZATRUDNI**

1. Kierownika Działu Energetycznego.
2. Specjalistę ds. automatyki.
3. Spawaczy gazowych z uprawnieniami Rs. 1.
4. Palaczy kotłów wodnych i rusztowych.

Zapewniamy atrakcyjne warunki płacowe.

Szczegółowych informacji udziela Dział Służb Pracowniczych
tel. 54-31.

K-399

ZATRUDNIĘ OD ZARAZ

krawców, krawcowe oraz mistrza krawieckiego przy produkcji odzieży lekkiej.

ZAPEWNIAM WYSOKIE WYNAGRODZENIE.

Wiadomość: Łomża, ul. Pułaskiego 9, w godz. 7.00—15.30,
lub tel. 57-60 (rano, wieczorem).

K-3249

KUPIĘ DZIAŁKĘ BUDOWLANĄ

z przeznaczeniem pod budowę produkcyjnego zakładu krawieckiego. Pow. działki minimum 1000 m kw. Działka musi się znajdować w jednej z niżej wym. miejscowości: Nowogród, Mały Płock, Stawiski, Jedwabne lub najbliższe okolice Łomży.

OFERTY PROSZĘ KIEROWAĆ: Łomża, ul. Kwiatowa 17,
lub tel. 30-16.

K-3250

13

KONTAKTY
1989-07-23





Sil. 4-cylindrowy

Poj. silnika

Moc silnika

Ilość miejsc

Szybkość max

Przyspieszenie

od 0 do 100 km/h

Zużycie paliwa

przy szybkości:

90 km/h

120 km/h

W mieście

CITROËN

U W A G A!

**ODBIÓR NATYCHMIASTOWY
SPRZEDAŻ W EKSPORCIE
WEWNĘTRZNYM
SAMOCHODÓW MARKI**

CITROËN

AX 11 RE

AX 14 RD

5-drzwiowy

5-drzwiowy

benzynowy

diesel

1124 ccm

1360 ccm

55 KM

53 KM

5

5

158 km/h

155 km/h

13,2 sek.

14,3 sek.

3,9 l

3,6 l

5,6 l

5,0 l

5,7 l

5,2 l

Samochody te są bogato wyposażone seryjnie, a ponadto posiadają:
Wyposażenie dodatkowe (zawarte w cenie samochodu).

Gwarancja: ważna na cały świat: 12-miesięczna.

Serwis: Autoryzowane stacje obsługi w Warszawie, Łodzi, Chorzowie.

Części zamienne: Skład Konsygnacyjny w Warszawie.

Cena: CITROEN AX 11 RE — 5890 USD

CITROEN AX 14 RD — 6550 USD

Samochody są zwolnione od opłat celnych i skarbowych.

SPRZEDAŻ PROWADZI: PHZ „PEZETEL” Sp. z o.o.

00-991 Warszawa

Al. Stanów Zjednoczonych 61

tel. 10-80-01 wew. 288

INFORMACJE TECHNICZNE:

ASO CITROEN

03-687 Warszawa

ul. Łodygowa 23 b

tel. 18-99-80

K-394

KONTAKTOWA TO JEST TO!

PREZYDENT MIASTA ŁOMŻY

OGLASZA KONKURS

na stanowisko
DYREKTORA

Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacji w Łomży

Kandydaci przystępujący do konkursu powinni spełniać następujące warunki:

- wykształcenie wyższe (ekonomiczne lub techniczne),
- staż pracy co najmniej 10 lat, w tym 5 lat na stanowisku kierowniczym,
- wiek do 50 lat,
- dobry stan zdrowia.

OFERTY POWINNY ZAWIERAĆ:

- pisemne zgłoszenie przystąpienia do konkursu,
- życiorys i kwestionariusz osobowy,
- odpis dyplomu ukończenia studiów,
- opinia z ostatnich 5 lat pracy,
- świadectwo zdrowia.

Oferty należy składać w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia pod adresem — Prezydent Miasta Łomży.

Konkurs zostanie przeprowadzony przez Komisję Konkursową w składzie ustalonym na podstawie art. 39, ustęp 2 ustawy o przedsiębiorstwach państwowych.

K-391

ogłoszenia drobne

POSZUKUJE pokoju z kuchnią w Zambrowie. Opłata w bonach za rok z góry. Zambrow, tel. 38-62. K-3248
W DNIU 27 czerwca w okolicy ul. Rybaki i Zielonej, zginął roczny brązowy lekko podpalany ratlerek. Nagroda. Łomża, ul. Zielona 24, tel. 31-35.

K-3244
SPRZEDAM nowy kombajn zbożowy półzawieszany ZO-20. Antoni Chrostowski, Nadbory 20, gm. Jedwabne.

K-3235-00
AUTOALARMY, domofony, alarmy. Łomża 47-01, 26-33.

K-3223
30 CZERWCA w Zambrowie zaginął czarny, podpalany owczarek niemiecki w kagańcu. Za wiadomość lub odprawienie wysoka nagroda. Zambrow. Ogródowa 22, tel. 38-66. K-3253
SPRZEDAM Nyse T-522 po kapitalnym remoncie Łomża, tel. 43-12 (po 20.00).

K-3247
SPRZEDAM plac (900 m kw.) pod budowę domku z budynkiem pod warsztaty stolarskie lub samochodowe. Łomża, tel. 69-335. K-3246

WYNAJME pawilon branży przemysłowej „SANDRA”, ul. Wiejska 2 A, Łomża. Zgłoszenia pod ww. adres w godz. 11.00—17.00.

K-3252-00
SZCZĘŚLIWA rodzinę założysz — napisz „Podlasie” 21-305, Suchowola 1, wysyłamy fotokatalogi.

p 731-00
SPRZEDAM pilnie nieukończony duży dom, ładny w Michałowicach i jednorodzinny domek w Karpaczu. Pośrednictwo Alina Czeska, Jelenia Góra, ul. Juszczaka 10B, tel. 527-88.

p 777-0
HALSZKA ŻARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.

p 704-0
BROSZURKĘ „POZYCJE MIŁOSNE” otrzymasz wpłacając 1.000 zł zwykłym przekazem na adres „GOLDMAR” Opole -1, skrytka 14.

k 132-0
ZGUBIONO dokumenty na nazwisko Andrzej Kaczmarek, Kołno, ul. Proletariacka 8/19. Nagroda!

p 793-1

**KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA
PRZEMYSŁOWEGO**

„KRAKBUD”

30-133 KRAKÓW, UL. DZIERŻYŃSKIEGO 112
posiadające licencję eksportową na wszystkie kraje świata

PRZYJMIE DO PRACY

PRACOWNIKÓW W ZAWODACH

- ☐ murarz-tylnik
- ☐ cieśla
- ☐ blacharz-dekarz
- ☐ zbrojarz-betoniarz
- ☐ fliziarz-posadzkarz
- ☐ operator żurawi samochodowych z uprawnieniami III kl. + prawo jazdy kat. C
- ☐ operator agregatu tynkarskiego
- ☐ operator koparki z uprawnieniami III kl. + prawo jazdy kat. C
- ☐ operator sprężarki
- ☐ kierowca prawo jazdy kat. C+E
- ☐ mechanik samochodowo-sprzętowy
- ☐ blacharz samochodowy—spawacz
- ☐ wydawca paliw

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI

- po roku nienagannej pracy w KPBP, a 5 latach w PRL wyjazd na budowy eksportowe
- po przepracowaniu 5 lat możliwość otrzymania mieszkania w Zakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej
- zakwaterowanie we własnych hotelach (tylko dla mężczyzn)

UWAGA

ZAKŁADY PRACY!

PRACOWNIKÓW W ZAWODACH:

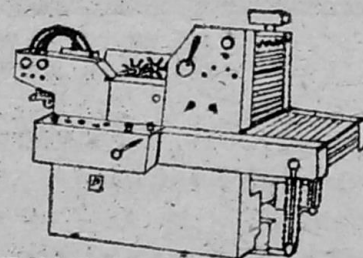
murarz-tylnik
cieśla
zbrojarz-betoniarz

zainteresowanych szybkim wyjazdem na budowy eksportowe przedsiębiorstwo przyjmie do pracy na zasadzie oddelegowania z przedsiębiorstwa maci rzystego zapewniając:

— po trzech miesiącach nienagannej pracy w KPBP, a 5 latach w PRL, wyjazd na budowy eksportowe.

Chętnych do skorzystania z oferty prosimy o zgłaszanie się do Działu Zatrudnienia, Szkolenia i Eksportu w Krakowie, ul. Dzierżyńskiego 112, telefon 37-52-48 lub 37-55-55 wewn. 215.

K-320-0



Z.U.P. „XERO-DRUK”

18-400 ŁOMŻA UL. RAGINISA 142

/ZARZĘSZONY W SPÓŁDZIELNI/ TEL. 31-56

PRZEMISŁOWY PRODUKT W ŁOMŻY

k 344-0

RABUNKI

• Zenon Kuczyński, Jarosław Wojroch i Daniel Jarnutowski 12 kwietnia br. na ul. Kapucyńskiej w Łomży pobili i obrabowali przechodnia.

• W Rydzewie (gm. Miastkowo) 12 maja Zbigniew Gerwatowski pobił dotkliwie towarzysza pijackiej

— Andrzej Brzozowski, odpowie przed sądem za pobicie bez powodu Mieczysława G. W wyniku doznanych obrażeń Mieczysław G. zmarł. Wydarzenie miało miejsce 20 marca.

• Czesław Pardo z Kruszy (gm. Turośl), znęcając się fizycznie i mo-

ralnie nad swoją żoną, doprowadził ją do zamachu samobójczego. Irena Pardo osierociła siedmioro dzieci w wieku od 1,5 do 16 lat.

ALIMENTY

• Prokurator rejonowy z Wysokiego Maz. skierował do sądu pozw o alimenty na rzecz Heleny S.

Z PROKURATORSKICH AKT

libacji i zabrał mu 60 tys. zł, a innemu uczestnikowi tej libacji ukradł 63 tys. zł.

• Tadeusz Swierzbński i nieletni Sławomir Frankowski napadli w nocy 13 marca na samotnego mieszkańca wsi Piszczaty Kończany, zadając mu gwałt i rabując 90 tys. zł.

• 17-letni Wojciech Zaniewski z Łomży, 19-letni Piotr Kawecki z Gdańska i 19-letni Andrzej Psonaka z Polkowic w nocy z 9 na 10 maja wydarli się do domu mieszkanki wsi Rakowo-Czachy (gm. Piątynica), sterroryzowali kobietę i obrabowali; wartość zrabowanych rzeczy oszacowano na 2,8 mln zł. Bandyci czekają na sąd w areszcie.

POBICIA

• Znany w Zambrowie chuligan



CZŁOWIEK - TO BRZMI
DURNIE

Podulka

przeciwko czworgu jej rodzeństwa. Helena S. jest inwalidką pierwszej grupy, nie ma własnej rodziny, nie posiada mieszkania ani stałego źródła utrzymania. Opiekują się nią sąsiedzi, a rodzeństwo nie interesuje się jej losem.

• W Grajewie prokurator rejonowy wystąpił o alimenty przeciwko Bożenie i Andrzejowi Zyskowskim na rzecz dwojga ich dzieci przebywających w Państwowym Domu Dziecka w Łomży. Sąd zasądził alimenty, lecz dyrekcja PDD ma kłopoty z ich egzekucją.

INNE

• RUSW w Łomży wszczął pod nadzorem Prokuratury Rejonowej dochodzenie w sprawie pożaru budynku przy ul. Sienkiewicza 10. Straty, powstałe w wyniku tego pożaru, szacuje się na ok. 40 mln zł.

• Mirosław Młyński ze wsi Zaręby Krzętki (gm. Zambrow) w dniu 5 maja umyślnie najechał ciągnikiem Ursus C-360 na siedzącego na schodkach sklepu Janusza B. W wyniku tej „zabawy” Janusz B. doznał złamania kości miednicy i uszkodzenia kręgosłupa. Prokurator aresztował winowajcę, zwalniając go następnie za kaucją w wysokości 300 tys. zł.

• W Warszawie zatrzymany został 13 czerwca ukrywający się od grudnia ub. roku Zbigniew Gawęcki. Jest on bohaterem słynnej ucieczki z budynku Sądu Rejonowego w Łomży. Podczas doprowadzania go na rozprawę przez funkcjonariusza milicji, sygnął mu w oczy żrącym proszkiem, uwolnił się i uciekł. Teraz odpowie i za ten czyn. (mak)

INFORMACJE KULTURALNE

■ Wydarzeniem kulturalnym lata jest w naszym województwie wystawa etnograficzna „Sztuka ludowa Tatarów kazańskich”. Można ją oglądać do końca lipca w Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu. Składa się na nią 160 eksponatów, pochodzących z Państwowego Muzeum Tatrów w Kazaniu: ubiory codzienne, odświętne, obrzędowe, dekoracje mieszkań, sprzętów codziennego użytku, biżuteria, a także architektura (na fotografiach). Zaprezentowano także efekty inspiracji współczesnego przemysłu i rzemiosła tatarskiego dawnymi wzorami zdobniczymi. Warto wybrać się w weekend do Ciechanowca na spotkanie z kulturą dalekiego, egzotycznego narodu.



„Meteor” CIECHANOWIEC: 20-23.07 — „Kamienny wyrok”. kanad., od 1. 18; 25-26.07 — „Superglina” USA, od 1. 18

„Roma” GRABOWO: 20-21.07 — „Gliniarz z Beverly Hills”. USA, od 1. 15; 22-23.07 i 25-26.07 — „Krótkie śpięcie”. USA, od 1. 12.

„Wrzos” KOLNO: 20.07 — „Tabu”, pol., od 1. 18; 21-24.07 — „Powrót na ziemię”. USA, 1. 12; 26.07 — „Dom gry”. USA, od 1. 18 oraz „Kopalnie króla Salomona”. USA, od 1. 12.

„Millenium” ŁOMŻA: 20-24.07 — „Kaczor Howard”. USA, od 1. 15; 25-26.07 — „Penelopy”. pol., od 1. 15.

„Październik” ŁOMŻA: — 20-21.07 — „Purpurowa róża z Kairu” USA, od 1. 15; 23-24.07 — „Niesamowity jeździec”. USA, od 1. 15; 25.07 — „Fucha”. pol., od 1. 15; 26.07 — „Ucieczka w noc”. USA, od 1. 18

„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC: 20-21.07 — „Glupcy z kosmosu”. ang., 1. 12; 22-23.07 — „Desperacja”. pol., od 1. 15; 25-27.07 — „Dotknięcie meduzy”. ang., od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 20.07 — „Wielka draka w chińskiej dzielnicy”. USA, od 1. 12; 21-23.07 — „Boskie ciała”. USA, od 1. 12; 24-25.07 — „Greystoke: legenda Tarzana — władcy małp”. ang., od 1. 12; 26.07 — „Kogel-mogel” pol., od 1. 12.

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. Alicji WIKTORZAK
z powodu śmierci
OJCA

składają:
pracownicy Oddziału Zamiejscowego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łomży

K-405

Wyrazy głębokiego współczucia

mgr Reginie MICHALAK
z powodu śmierci
OJCA

składają:
współpracownicy Państwowego Domu Dziecka w Zambrowie

K-3262

ogłoszenia ekspresowe

POSIADAM transport ciężarowy, podejmę współpracę. Łomża, tel. 68-936.

ZAKŁAD Betonarski, Produkcji Kregów Betonowych Ø 1200 mm. Konarzyce, tel. 69-603.

K-3256

SPRZEDAM dom w Ostrołęce. Telefon 36-63.

SPRZEDAM działkę 0,28 ha w Czarnocinie, Janina Pogorzewska, Łomża, Rycka 2 m 8.

K-3258

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Onyszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter: Gabor Lörinczy.

Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7 18-400 Łomża. Telefony: 42-43 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz 15-959 Białystok ul. Wesłowski 1 Druk Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witold Sadowski kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst Zam. 1070/89 Nakład 17 300 Pl ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam. Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-32 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-4.

z tygodnia na tydzień



organ samorządowy pod redakcją Wiesława Gajdickiego

konserwaty

podredakcyjna
ekstrapocztka

Mało szanowna redakcjo!

Ja też piszę wiersze i kilka z nich do gazety wysłałem, ale żaden nie doczekał się druku. Zastanawiam się w związku z powyższym na jakiej zasadzie jednemu drukujecie, a drugiemu nie. Czy chodzi o znajomości, czy może o łapówkę? Moje wiersze wcale nie są gorsze od innych, może nawet lepsze, bo potrafię znajdować rym do każdego słowa i to bardzo łatwo, ale ja nie mam tego szczęścia być najomym redaktora, a jak mu zapłacić to też tego nie wiem. Choć mnie bierze na taką niesprawiedliwość, gdy jedni mogą się wybijać w poezji, a inni nie, chociaż są prawdziwymi poetami. Ja potrafię też mówić do rymu prawie bez żadnego zastanawiania się, niech kto inny to zrobi, bo wielu tych, których „Konservaty” drukują nie będą potrafili tego dokonać. Nazwiska swoje nie podaje, bo już bym nie mógł nigdzie niczego wydrukować. Redaktorzy trzymają ze sobą w sitwie i bardzo by się na mnie odbiło, gdyby powiedzieli jak się nazywam. Proszę to pod uwagę, co też piszę i naprawie krzywdy udziałem zdolnym do pisania poetycznego. POETA

Z NAJNOWSZEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

temu się zieleni,
kto dolary ma w kieszeni!

dobry żart
tynfy wart

Oto trzecia już z kolei porcja tynfianianów przesłanych przez naszych Czytelników:

„Szlachetnego Tynfa laur
Przyozdobi pierś Rzesztuka
Bo Rzeszutek chociaż gjaur
Z byle czego dowcip utka.”
Edward Kruk
Białystok



Mirella Bertucci zyskała niepospolitą sławę w świecie dzięki trzydziestemu czterem małżeństwom zawartym jedno po drugim z bogatymi przemysłowcami, ziemianami, kupcami, armatorami, finansistami itp. itd. Zadane z tych małżeństw nie trwało dłużej niż dwa tygodnie, po którym to czasie młoda mężatka zniknęła bez śladu, ale za to zawsze z okazałą fortuną w postaci biżuterii, luksusowego samochodu i takiegoż stroiku. Jej małżonkowie z reguły nie składali donieścień na policję, bowiem sprytna niewiasta pozostawiała za każdym razem kartkę z tą samą treścią: „Ko-

chany! Jestem z Tobą bardzo szczęśliwa, ale muszę uporządkować swoje życie. Kiedy się to stanie — powrócę!”

Wytrawni miłośnicy pornografii na Zachodzie już dawno porzucili oglądanie filmów, w których głównymi aktorami są ludzie. Teraz pasjonują się oni światem zwierząt, które — jak się okazuje — też potrafią swinstuszyć. Takim właśnie rewelacyjnym aktorem jest podobno królik imieniem Gerold. Wyprawia on takie rzeczy ze stadkiem swoich samczek, że podobno „uszy bledną”, jak napisała Marion Krantz, ze szwedzkiego „Dagens Blatte”.

Miłość jest stanem patologicznym, a człowiek zakochany przypomina narkomana w kilka chwil po zacyciu narkotyku. Taką opinię wydało grono amerykańskich psychiatrów, którzy wnioski swoje oparli na podstawie badań pewnych substancji, jakie wydzielają się w organizmie narkomana i zakochanego. „Jest tylko jedna różnica — dodali medycy — miłość jest jednak nieco mniej szkodliwa.”

„Tynf dla Tynfa
Alternatywy nima.”

Nina Glonek
Suwałki

Tynf tylko Rupińskiemu
Bo nikt nie dorówna jemu.”
Andrzej Konopka
Łomża

W kolejnej edycji konkursu (kupon nr 31) zwyciężył rysunek ZBIGNIEWA JUJKI (nr 2). Nagrody książkowe wylosowali Jarosław Szymański (Łomża) i Ryszard Smoleński (Białystok).

KUPON nr 35
Tu wpisać numer
wybranego rysunku!



• Mieliśmy przedpłatę, liczytację np. samochodów, a teraz będziemy mieli możliwość zakupu akcji fabryk, które w zamian obiecują nam, że kiedyś, w bliżej nieokreślonej przyszłości, będziemy mogli od nich coś kupić. Jak z powyższego wynika, rozwijamy się może niezbyt pozytywnie, ale za to zdecydowanie w tym samym kierunku. Od ekonomiki przemysłowej do przemysłu ekonomicznych zadłużeń.

• Nawołuje się tu i ówdzie do likwidacji tych dziedzin przemysłu ciężkiego, które są szczególnie energochłonne. Należy więc pozamykać huty, zlikwidować cementownie oraz inne fabryki z innych dziedzin przemysłu. Kraje wysoko rozwinięte dawno już to zrobiły, dzięki czemu dzisiaj plawią się w dobrobycie. I tak jest rzeczywiście, ale mimo wszystko rodzi się jakaś wątpliwość. Otóż, jak się zdaje, kraje rozwinięte mogły sobie na to pozwolić, bo wprzód rozwinęły u siebie np. elektronikę, zarobiły na tym grubą forszę i cement czy surowce mogą kupować u takich jak my, Murzynów. Jeśli teraz my zamknijemy cementownie i huty, gdzie i za co kupimy cement i stal? Pieniądzy nie mamy nawet na spłatę własnych długów, a cementu i stali, oprócz takich jak my, nikt już prawie nie produkuje. Z czego więc będziemy budować, bo mimo wszystko coś tam się przecież buduje? Czy mamy liczyć na to, że nasza „Diora” ruszy wreszcie do szturm i zaleje nas rodzimymi magnetowidami o gabarytach zbliżonych do bloków siłopreksu, które z racji swej jakości mogły pełnić rolę cegieł w nowo wznoszonych murach?

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

groch z kapustą

PRZESTROGA

Nie pij i nie jedz do syta
Bo wyciągniesz kopyta

WYZNANIE DEWIZOWEJ KURY

Wołę centa
Niż docenta

ZAJĄC

Jeden zajac setkę wilków goni
Bo on ma, a one nie mają broni

PYTANIE

Boże, kto zostanie zbawiony:
Czy ten komu zjedli,
Czy ten, co został zjedzony?

JUSTYN KUKOWSKI
Wygodna k. Zambrowa

NAGRODY: wazon z laki □ książki □ torba turystyczna

1		2	3	4		5	6		7
			8						
9						10			11
				12					
13	14		15						
					16		17		18
19		20							
21					22	23			
		24							
25						26			

POZIOMO: 1) tam wciągana jest flaga, 5) psalmista cerkiewny, 8) kawałek czegoś, 9) siwizna na skroniach, 10) przyjmuje i wypłaca pieniądze, 12) górnik, 13) autor powieści „Kakac”, 16) umowne pismo używane w tajnej korespondencji, 19) słynny bajarz góralski, 21) fałsz, kłamstwo, 22) bodec skłaniający do działania, 24) duży statek żaglowy z XV-XVI wieku, 25) kawał jakiejś tkanki, plaster szynki 26) tytuł lokalnych władców w Indiach.

PIONOWO: 1) posłannictwo, 2) trąba bojowa, 3) antonim dobra, 4) argentyński taniec, 5) dacharz,

6) mityczny łotnik, 7) legendarny założyciel Krakowa, 11) kasa pancerna, 14) lichy węgiel, 15) tragedia, nieszczęście, 16) pierwiastek chemiczny, 17) port w Szwecji, do którego zawiązały promy z Polski, 18) parada, popis, przegląd, 19) baran bez szans na potomstwo, 20) autor „Uwag o śmierci niechybnej”, 23) „kościuszkowska” rzeka.

Wśród Czytelników którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody ufundowane przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 25/89

POZIOMO: chwyt, uczynek, iluz, zabawka, brak, Zair, Amado, plan tors, lantana, galar, czystka tytoń PIONOWO: chleb Włza tusz, czub, „Anawa”, skwar, Alain, azot, kler, rola, kant plecy antyk, omlet, skroń, auto, agat.

Książki wylosowali: ANDRZEJ GORZUCH (Grajewo) ANTONI SŁABY (Zambrow) i MAGDALENA WRÓBLEWSKA (Szubin)

Następne informacje
o aktualnych cenach
podamy za godzinę albo
za pół godziny, albo za chwilę...



MAREK POLAŃSKI („Sprawy i ludzie”)

PRZYJNAJ SIĘ DO UKAZANIA
TYLKO NIE KĄCIE MI WIERZĘ
OGŁAŚC PROGRAMY O RE-
FORMIE GOSPODARZEJ!



ANDRZEJ MLECZKO („Dziennik Polski”)

(3)

NADAJEMY
PROGRAM
W WERSJI DLA
NIC NIE ROZUMIE-
JĄCYCH...



ZBIGNIEW ZIOMECKI („Szpilki”)